

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 13 (1481) 26 MARCA 1989 R. CENA 50 ZŁ

*Chrystus  
zmartwychwstał!  
Alleluja!*



Zmartwychwstanie – mal. Altdorfer (1518 r.)

UROCZYŚĆ  
ZMARTWYCHWSTANIA  
PAŃSKIEGO

# LEKCJA

z I Listu

św. Pawła Apostoła  
do Koryntian (5,7—8)

Jeżeli razem z Chrystusem (przez chrzest) powstałście z martwych, szukajcie tego, co w górze jest, gdzie Chrystus zasiada po prawicy Bożej. O to, co w górze jest, zabiegajcie, nie o to, co jest na ziemi. Jesteście bowiem umarłymi (dla grzechu i świata), a życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu. Gdy jednak Chrystus, życie wasze, ukaże się, wtenczas i wy ukażecie się z Nim w chwale.

# EWANGELIA

według  
św. Marka (16,1—7)

W owym czasie: Maria Magdalena i Maria Jakubowa, i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić Jezusa. I wczesnym rankiem dnia pierwszego po szabacie przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. A mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień od wejścia do grobu? Spojrzawszy jednak zobaczyły, że kamień jest odwalony; a był on bardzo wielki. A wszedłszy do grobu zobaczyły młodzieńca siedzącego po prawej stronie, odzianego w szatę białą, i zdumiały się. A on im mówi: Nie lękajcie się. Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z marwych, nie ma Go tu; oto miejsce, gdzie Go złożono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jęgo i Piotrowi: Idzie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam powiedział.

„Alleluja biją dzwony, głosząc w świata wszystkie strony, że zmartwychwstał Pan. Biją długo i radośnie, że aż w piersiach serce rośnie, triumf prawdzie dan. Alleluja!” Te słowa mniej znanej wielkanocnej pieśni, niech posłużą za wstęp świątecznej homilii, bo wspaniale oddają istotę i atmosferę święta Paschy. Wypowiadają triumf Chrystusa i radość wszystkich, dla których Chrystus nie jest osobą obojętną. Szczególnie podniosły nastrój ogarnia tych, którzy noszą Imię Zbawiciela — chrześcijan. Ale podniosłe nastroje mają to do siebie, że nie trwają długo. Nie można na nich budować swojej religijności. Trzeba, żeby takie święto jak dzisiejsze, budziło obok uczuć również silną, rozumną wiarę. Trzeba, by zmartwychwstanie Chrystusa wryło się mocno w nasze serca i umysły.

Uznanie nadprzyrodzonego faktu ZMARTWYCHWSTANIA CHRYSYDUSA, to według Apostoła Pawła podstawa wiary chrześcijańskiej. Trzeba było, aby Chrystus zmartwychwstał, bo w przeciwnym razie próżna byłaby wiara nasza i mizerna pociecha z Ewangelii. Niniejsza homilia pragnie być przyczynkiem umacniającym naszą wiarę w cud paschalny.

Przed tygodniem, na zakończenie rozważań wielkopostnych, wsłuchaliśmy się wraz z Apostołami w zanotowaną przez św. Marka zapowiedź męki. Pan Jezus mówił: „Trzeba, aby Syn Człowieczy wiele cierpiał,

krzyżu i pogrzebem, wówczas idea, którą głosił miałaby może garstkę zwolenników, ale nie byłoby dzisiejszego święta. Zaden z reformatorów społecznych czy religijnych, nawet wówczas, gdy przewidywali swoją męczeńską śmierć, nie odważył się zapowiedzieć swego zmartwychwstania. Uczynił to tylko Jezus Chrystus i to uczynił aż trzykrotnie! Wszystkie zapowiedzi męki kończą jakże radosne i ekscytujące słowa o nowym życiu Chrystusa, nie tylko duchem, ale również w ciele. Powtórzmy jeszcze raz pełne brzmienie proroctw Chrystusa, zapowiadających narodziny dzisiejszego święta: „Trzeba, aby Syn Człowieczy wiele cierpiał, został odrzucony przez starszyznę, arcykapłanów i nauczycieli Pisma, został zabity i po trzech dniach zmartwychwstał”. W dziewiątym rozdziale zapisał św. Marek drugą zapowiedź: „Syn Człowieczy zostanie wydany w ręce ludzi i zabiją Go, a trzy dni po swojej śmierci zmartwychwstał”. I po raz trzeci, bezpośrednio przed ofiarą krzyżową: „Jezus wziął ze sobą Dwunastu i zaczął im mówić o tym, co miało Go spotkać: Oto idziemy do Jeruzolimy, a Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i nauczycielom Pisma i skrzyżują Go na śmierć i wydadzą poganom. I wyszydzą Go i będą pluli na Niego, i ubiczują Go i zabiją, lecz On po trzech dniach zmartwychwstał” (10, 33 i 34).

Nie są to wszystkie teksty, w których Chrystus, za swojego życia ziemskiego, mówił o swoim zmartwychwstaniu. Przyszła homilia oprzemy o tekst ukazujący przemienienie Chrystusa na górze Tabor. Znajdujemy się w nim prośba Pana Jezusa, by świadkowie cudownego widzenia nie rozpowiadali o tym, czego byli świadkami, do czasu aż Syn Człowieczy zmartwychwstał. Nacisk jaki Zbawiciel kładł na swoje przejście drogą Krzyża i śmierci do chwały, absolutna

## „Trzeba, aby zmartwychwstał”

został odrzucony przez starszyznę, arcykapłanów i nauczycieli Pisma. Trzeba, żeby został zabity” (8,31). Ten tekst był podstawą naszej medytacji. Nie wspominaliśmy wówczas, że Pan Jezus w kilka dni później jeszcze dwa razy mówił o oczekujących Go cierpieniach, gdyż chciał w ten sposób należycie przygotować Apostołów do tragedii, której będą świadkami — do śmierci Mesjasza. Jest to ofiara konieczna, bo bez niej nie byłoby ludzkiego zbawienia. Konieczność zbawczej ofiary podkreślił nasz Pan już po zmartwychwstaniu, gdy uczniom wędrującym do Emaus powie: „Niemądrzy i nieskłonni uwierzyć w to wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie musiał tego wszystkiego wycierpieć i tak wejść do swojej chwały?” (Łk 24,25).

Przez sześć tygodni Wielkiego Postu, a szczególnie w ostatnim jego okresie, zwanym czasem Męki Pańskiej, mieliśmy sporo okazji, aby stwierdzić drobiazgowo wprost wypełnienie się proroctw mesjańskich i zapowiedzi Chrystusa odnośnie rodzaju cierpień poprzedzających śmierć na krzyżu. Jeśli pilnie śledziliśmy na kartach Ewangelii narastającą nienawiść przywódców duchowych Izraela do Jezusa, to stwierdzić mogliśmy, że nawet bez ducha proroczego można się było spodziewać, że Chrystusa czeka męczeńska śmierć. Apostołowie widzieli grożące Mistrzowi niebezpieczeństwo, ale liczyli, że ich Nauczyciel, dysponując mocą Bożą, wyjdzie cało z każdej opresji. To z tej racji nie chcieli przyjąć do wiadomości, że czeka Go męczeńska śmierć.

Bohaterskich reformatorów, umęczonych za swoje poglądy, było w historii tysiące. Pod tym względem Jezus Chrystus nie był wyjątkiem. Gdyby Jego misja skończyła się wraz ze śmiercią na

pewność z jaką Jezus mówił o oczekującym Go zmartwychwstaniu, zrobiły wrażenie na Apostołach dopiero po wypełnieniu się proroctw. Wtedy, gdy zrozumieli, że rzeczywiście trzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały. Gdy zobaczyli Jezusa żywego, żyjącego już innym niż ziemskie życiem, a przecież tego samego i w tym samym ciele! Do wielkanocnego poranku, kiedy Jezus skruszywszy okowy śmierci powstał z grobu, by już więcej nie umierać, uczniowie Jezusa nie rozumieli, co znaczy zmartwychwstanie.

Niektórzy dziwią się, czemu nie rozumieli, skoro byli świadkami cudów wskrzeszenia młodzieńca z Naim, córki Jaira, czy Łazarza z Betanii. Wskrzeszenia były tylko zapowiedzią zmartwychwstania. Jezus okazał się w nich Panem życia, wyrwując z objęć śmierci trzy wspomniane osoby. Ale osoby te później musiały umrzeć. Natomiast Jezus raz powstawszy, więcej nie umiera — poucza Apostoła Pawła. Zmartwychwstały Jezus wszedł z duszą i ciałem do nowego życia, otwierając szeroko bramy rajy niebieskiego dla wszystkich ludzi, którzy wezmą krzyż i pójdą za Nim. Nie sądźmy więc, że Biblia obiecuje nam zwykłą reanimację, jaka tu i ówdzie udaje się lekarzom. Jezus zmartwychwstał da nam życie wieczne w nowym świecie. Żeby ludzkość przekonać, że taki świat istnieje i można do niego trafić mimo śmierci i grobu, „trzeba było, aby Chrystus cierpiał, został zabity i zmartwychwstał”. Zmartwychwstanie Chrystusa jest gwarancją tego, że i nas czeka życie wieczne. To, czy ono będzie szczęśliwe, w dużej mierze zależy od nas samych.

Ks. A.B.

# Wielkanocne Słowo Pasterskie



*„A myśmy się spodziewali, że On odkupi Izraela,  
lecz po tym wszystkim już trzeci dzień, jak się to stało...”  
(Łk 24,21).*

*„A On rzekł do nich: o głupi i leniwego serca,  
by uwierzyć we wszystko co powiedzieli prorocy...”  
(Łk 24, 25)*

*.... Czyż Chrystus nie musiał tego wycierpieć,  
by wejść do Swojej chwaly?  
I poczwszy od Mojżesza poprzez wszystkich proroków  
wykladał im co o nim było napisane we wszystkich  
Pismach” (Łk 24, 25-27).*

*„A gdy zasiadł z nimi przy stole, wziąwszy chleb,  
pobłogosławił i rozłamawszy, podawał im...  
Wtedy otworzyły się ich oczy i poznali Go. Lecz On znikł  
sprzed ich oczu” (Łk 30, 31).*

Wielki smutek złamanych serc, rozpacz zawiedzionych nadziei, strach przynależności — spowodowały zawód, zamęt, załamanie i rozproszenie tych, którzy szli za Chrystusem opromienionym sławą Proroka, Bożego Męża, oczekiwanego Mesjasza gdy wiedziony Drogą Krzyżową na górę Golgoty rozdarty i pohańbiony zawisł i skonał na drzewie krzyża. „A myśmy się spodziewali...” wyrwało się bólem i bojaźnią przepętlonych serc. Tak było i z uczniami umykającymi do Emaus, do których przyłączył się nierozpoznany Jezus.

Śmierć wydaje się przegraną człowieka. Przekreśla jego wszystkie plany, zrywa więzi, zwała z piedestału chwaly, pozbawia honorów, tytułów i fortuny. Nie ma na nią lekarstwa i nie ma przed nią ucieczki. Następuje w niej ziemską nicłość i proch.

Nie dziwne więc, że wywołuje lęk i przerażenie, a myśl ludzka od niej ucieka. Taki jest niestety z woli Boga los ziemskiego człowieka — następstwo i kara grzechu: „Pamiętaj człowiecze, że z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”.

W tym chwilowym załamaniu wiary, które może i nas, jak uczniów z Emaus, jak niewiernego Apostoła Tomasza, ogarnia, zapominamy, że Pan jest z nami. Dlatego stawiamy z innymi nieznającymi

Pisma pytania: dlaczego? Dlaczego? Istnieje przecież Bóg, a jest tyle zła, wojen, nienawiści i zbrodni. Dlaczego był Oświęcim, Majdanek, Treblinka, Dachau?

„O czym rozmawiacie — pyta Pan Zmartwychwstały — i dlaczego jesteście smutni; o głupi i leniwego serca.. „Czy nie wiecie, że narodził się jako Dziecię w biednej i obcej stajni, że uciekał, kiedy po rozmnożeniu chleba chcieli Go obwołać królem, że żył w biedzie i umarł na krzyżu!

I na naszej drodze życia przyłącza się do nas Chrystus, aby nam powiedzieć co mówily Pisma: „że musiał cierpieć, by wejść do chwaly swojej” i że dla nas nie ma innej drogi do nagrody. „Jam jest zmartwychwstanie i życie, kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyć będzie, a każdy kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki” (Jan 11, 25—26).

Wiara jest dobrowolnym aktem woli, którą Bóg nigdy, aż do śmierci nie ogranicza w człowieku. I właśnie tu znajdujemy odpowiedź na wszelkie pytania dlaczego tak jest i tak się dzieje na świecie.

W naszej drodze za Chrystusem wspiera nas Jego Ewangelia, a szczególnie Jego programowa nauka w Kazaniu na Górze: „Błogosławieni ubodzy, cisi, cierpiący, którzy płaczą, którzy cierpią prześladowania ze względu na Mnie — albowiem tych jest Królestwo Niebieskie” (Mat. 5, 1—11).

## Umilowani w Panu!

We wskazaniach wielkopostnych dla naszych duszpasterzy zachęciłem wszystkich do szczególnego przez Święte Rekolekcje przeżywania Wielkiego Postu 1989 roku, przypominając, że Wielki Post — czas rozważania Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa jest okresem szczególnej łaski Bożej. Serca nasze przez rozpamiętywanie Drogi Krzyżowej i Gorzkich Zali miały nie tylko opłakiwać co Pan uczynił dla naszego zbawienia, ale przez szczerą pokutę i odwrócenie od zła, miały być jeszcze bardziej wszczepione w zbawcze dzieło Syna Bożego. Dusze nasze przez źródło sakramentalnej odnowy miały przygotować się do radosnego przeżywania w Zmartwychwstałym Panu naszego zmartwychwstania w łasce.

Oczy uczniów w Emaus otworzyły się przy łamaniu chleba. „I tejeże godziny wstawszy powrócili do Jerozolimy i znaleźli zebranych jedenastu i tych, którzy tam byli mówiących: Zmartwychwstał Pan prawdziwie!” (Łk 24,34). Tak! I my wierzymy z całym Kościołem, że Chrystus Pan Zmartwychwstał prawdziwie! Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał — mówi Apostoł Narodów Św. Paweł — „na nic byłaby nasza wiara, niczym przepowiadanie nasze” (1 Kor 15, 14).

I my, odrodzeni Łaską w Wielkopostnym nawróceniu, wczytując się w Boże Słowo zawarte w Piśmie Świętym, wracamy z radością do nowej Jerozolimy — Bożego Kościoła, by tu spotkać się z Chrystusem przy Jego ofiarnym Stole w przeżywaniu pamiątki Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa, gdzie otwiera przed nami Święte Pismo i łamie się z nami Chlebem Żywota.

Posileni Słowem i Chlebem Żywota mamy z radością służyć Panu i dążyć do krzewienia Bożego Królestwa na ziemi — Królestwa prawdy i życia, królestwa świętości i łaski, królestwa miłości i pokoj.

Prośmy Zmartwychwstałego Pana, abyśmy we wszystkich sytuacjach życia nie mieli gnuśnych i ociężałych serc, abyśmy zawsze rozgrzewali się Jego Słowem, jak ci dwaj uczniowie w Emaus, abyśmy z ogromną radością stwierdzili, kiedy łamie się na ołtarzu Chleb Eucharystyczny, że między nami jest Zmartwychwstały Pan.

Dlatego z radością wznosmy śpiew naszych serc: „Otrzyjcie już łzy płaczące, zale z serca wujście, wszyscy w Chrystusa wierzący weselcie się, radujcie. Bo Zmartwychwstał samowładnie, jak przepowiedział dokładnie. Alleluja, Alleluja.”

Braciom Biskupom, Duchowieństwu, Wiernym Kościoła Polskokatolickiego, wszystkim chrześcijanom i ludziom dobrej woli życząc wszelkich łask Zmartwychwstałego Chrystusa i radosnego Alleluja!

Wasz Brat

† Tadeusz R. MAJEWSKI  
PIERWSZY BISKUP

Warszawa — WIELKANOC 1989 R.P.

## „Dziecięce święto” w Krakowie

Wśród uroczystości ku czci Świętych Pańskich jakie obchodzimy na przestrzeni roku kościelnego jest jedna, która zarówno dzieciom, jak i dorosłym, dostarcza wiele przyjemnych emocji a może nawet serdecznych wzruszeń. Jest nią — przypadająca w dniu 6 grudnia — uroczystość św. Mikołaja, zwana (chyba nie bez racji) „dziecięcym świętem”. Toteż już na wiele dni przed tym świętem obserwujemy corocznie w rodzinach niespotykane ożywienie i pełne nadziei oczekiwanie. Nasi najmłodsi (wierzący jeszcze, że w tym dniu św. Mikołaj osobiście przychodzi z nieba na ziemię z podarunkami) piszą często do niego listy, a swoim zachowaniem starają się zasłużyć na odwiedzinach tego świętego. Przekonanie o osobistych odwiedzinach tego biskupa zdaje się wyrażać również nasza pobożność ludowa. Bowiem w niektórych parafiach śpiewana jest jeszcze pieśń kościelna, której słowa brzmią:

„Przynies nam z nieba,  
Mikołaju święty,  
Gdy schodzisz do nas  
dobrocią przejęty,  
Chleba, radości i wszelkich  
cnót mnóstwo”.

Młodzież i starsi zastanawiają się — zwłaszcza obecnie — nad tym w jaki sposób przygotować choćby skromne upominki dla domowników. Wszyscy zaś oczekują na ten dzień i na dowody pamięci ze strony swoich najbliższych. Jest to bowiem takie przyjemne. A nadmienić tutaj wypada, że zwyczaj wzajemnego obdarowywania się w dzień św. Mikołaja jest bardzo stary.

Przygotowujemy więc corocznie dla dzieci — paczki ze słodyczami, owocami i zabawkami, a dla dorosłych — inne upominki, które nocą podkłada im się pod poduszki. W niektórych okolicach „mikołajowe dary” wkładane są do butów lub do skarpetek. Zaś przekazując sobie wzajemne podarunki, czcimy św. Mikołaja jako szczególniejszy wzór dobroci chrześcijańskiej.

Tradycja wzajemnego obdarowywania się upominkami z okazji pamiętki św. Mikołaja, szczególnie mocno zakorzeniła się w naszym społeczeństwie. Toteż nie zaniedbywano jej praktykowania w najtrudniejszych czasach; nawet w okresie II wojny światowej. Zwyczaj ten bowiem nawiązuje do wielkiej dobroci tego biskupa. Zaś zapotrzebowanie na dobroć istnieje zawsze.

Nie inaczej jest i obecnie. Stąd też corocznie w dniu św. Mikołaja, oraz w dni najbliższe tej uroczystości, obdarowujemy się wzajemnie w naszych rodzinach. W dniach 5 i 6 grudnia na ulicach naszego miasta (a chyba i innych miast) pojawiają się



barwne „orszaki mikołajowe”, które — na zaproszenie rodziców lub dziadków odwiedzają najmłodszych. Odwiedziny „dobrego biskupa” stanowią dla nich niezapomniane przeżycie.

Również parafie polskokatolickie (świadczą o tym reportaże, zamieszczane corocznie na łamach naszego czasopisma) urządzają imprezy mikołajowe dla dzieci uczęszczających na katechizację oraz dla ich młodszych braci i sióstr.

Od szeregu lat to „dziecięce święto” organizuje terenowy Oddział Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, któremu od początku jego istnienia przewodzi ks. kanclerz Czesław Siepetowski. Organizując w ramach działalności statutowej różnego rodzaju imprezy patriotyczne, kulturalne i społeczne, nie zapomina Oddział również o najmłodszych. Z inicjatywy prezesa Oddziału STPK, przy czynnym zaangażowaniu proboszczów z pozostałych parafii polskokatolickich w naszym mieście, impreza mikołajowa odbyła się również w Krakowie. Dnia 4 grudnia 1988 r. w świątyni parafialnej przy ul. Friedleina 8 zgromadzili się późnym popołudniem nasi najmłodsi parafianie. Przybyły także dzieci pracowników Zakładu Usługowego „Polkat” w Krakowie wraz z rodzicami.

Impreza rozpoczęła się krótkim powitaniem Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Bezpośrednio potem prezes Oddziału — dokonując wprowadzenia do uroczystości — przypomniał zgromadzonym dzieciom kilka szczegółów z życia św. Mikołaja oraz

związanych z jego uroczystością tradycji. Powiedział on między innymi:

„Św. Mikołaj urodził się w mieście Mira, w rzymskiej prowincji Licja w Azji Mniejszej, pod koniec III wieku. Zył więc prawie 1700 lat temu. Zył więc długo nie mieli dzieci. Kiedy jednak gorąco się modlili, dał im Bóg wreszcie upragnionego syna. Jednak już w młodym wieku umarł mu rodzice, pozostawiając znaczny majątek. Korzystając z tego, Mikołaj chętnie śpieszył z pomocą nieszczęśliwym i potrzebującym.

Zył w tym czasie w jego rodzinnym mieście ojciec posiadający trzy dorosłe córki. Nie mając jednak dla nich posagu, nie mógł ich wydać za mąż. Wówczas Mikołaj miał przez okno podrzucić w nocy sakiewkę z pieniędzmi na posag dla najstarszej córki. W podobny sposób przyszedł z pomocą pozostałym.

Nie ominęło go również prześladowanie za wiarę. Bowiem za trwanie przy nauce Pana Jezusa, wraz z innymi chrześcijanami wtrącony został do więzienia. Zwolniony został dopiero w roku 313 dzięki zarządzeniu cesarza Konstantyna Wielkiego, który w tym roku przyznał wyznawcom Chrystusa wolność religijną.

Wkrótce potem został wybrany biskupem miasta Miry. Jako biskup zasłynął z tego, iż starał się by wszyscy ludzie żyli ze sobą w zgodzie oraz by nikomu nie działała się krzywda.

Na pamiętkę jego wielkiej dobroci wszystkie dzieci wierzą, że

raz w roku przychodzi on na ziemię, przynosząc im różne upominki. Za chwilę przyjdzie również do was, by was odwiedzić i sprawić wam radość.”

Bezpośrednio potem rozległ się głos dzwonka. Do kaplicy wszedł św. Mikołaj w swych biskupich szatach. Wniesione też zostały kosze ze słodkimi upominkami. Prezes Oddziału wywoływał następnie wszystkie dzieci po imieniu i nazwisku, które podchodząc do „dobrego Gościa”, odbierały z jego rąk paczuski ze słodyczkami. W imieniu dzieci chorych, prezenty odebrali ich rodzice. Uroczystość mikołajowa (można to było łatwo zauważyć) była wielkim przeżyciem nie tylko dla dzieci, ale także dla ich dorosłych opiekunów. Wszystkim udzielała się atmosfera serdecznej życzliwości i wzajemnej przyjaźni. Uczestnicy spotkania czuli się jakos dziwnie sobie bliscy i dobrzy. Wszystkim udzielił się widocznie duch „dobrego biskupa”.

Jak zwyczaj każe, przemówił jeszcze do dzieci św. Mikołaj. Zachęcił je, by pamiętały o codziennym pacierzu i uczestnictwie w niedzielnej Mszy św. oraz o obowiązku uczestniczenia na lekcjach religii. Zachęcał również, by zawsze były posłuszną rodzicom dobre dla innych dzieci oraz chętnie pomagały ludziom starszym.

Wspólną uroczystość zakończyło pamiątkowe zdjęcie grupowe dzieci uczestniczących w imprezie wraz ze św. Mikołajem.

„UCZESTNIK”



## Ekumenia — co to jest?

- Ekumenia to proces; struktury ekumeniczne, jak Światowa Rada Kościołów i krajowe rady ekumeniczne mają charakter służebny i nie są celem same dla siebie.
- Jedność ekumeniczna chrześcijan wskazuje na jedność rodzaju ludzkiego jako warunek powszechnego pokoju.
- W służbie Kościoła, ekumenii, pokoju i ludzkości posługujemy się słowem.
- Spotkanie ekumeniczne z Papieżem Janem Pawłem II w dniu 17 czerwca 1983 r.

### Co wiesz na temat ekumenii?

W poznaniu tego zagadnienia cenną pomocą służyć Ci może, drogi Czytelniku, książka ks. prof. Witolda Benedyktowicza — profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Autor, jako tzw. visiting professor, wygłaszał wykłady w zagranicznych i krajowych uczelniach, m.in. University of Illinois, Emory University, Goshen College, Elkhart Mennonite Theological Seminary, Princeton Theological Seminary, Uniwersytet w Bonn, Uniwersytet w Siegen, Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie, Uniwersytet Jagielloński i in.

Tytuł książki brzmi: „EKUMENIA — POKÓJ — POJEDNANIE”

Książka ta ukazała się nakładem naszego Wydawnictwa. Objętość książki wynosi 235 stron. Cena zł 650.—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego im. A. F. Modrzewskiego  
ul. Czardasza 18  
02—169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

| ZAMÓWIENIE         |   |
|--------------------|---|
| WYPELNIJ CZYTELNI! | Zamawiam książkę pt.: „Ekumenia—Pokój—Pojednanie” |
|                    | ilość egzemplarzy .....                           |
|                    | Imię i nazwisko zamawiającego .....               |
|                    | Adres .....                                       |

KRAJ



Jak informuje GUS w 1988 roku średnie wynagrodzenie w gospodarce uspołecznionej wynosiło 53 090 zł, czyli było wyższe o 81,9 proc. niż w 1987 r. Natomiast przeciętne wynagrodzenie w całej sferze produkcji materialnej wyniosło 56 294 zł, czyli o 84,4 proc. więcej niż w 1987 r.

Przeciętna płaca w szkolnictwie wyższym kształtowała się w ostatnich latach na poziomie 85 proc. przeciętnej płacy w sferze produkcji materialnej. Podwyżka płac dla nauczycieli akademickich powinna wynieść nie mniej niż 35 proc. i będzie obowiązywać z mocą wsteczną — od 1 stycznia br.

W ciągu ostatnich dziewięciu lat ludność naszego kraju zwiększyła się o 2,7 mln osób (tj. o 7,7 proc.), a w bieżącym roku wkroczyliśmy społecznością liczącą 37 775 tys. Polaków.

Notowania katowickiego „Dziennika Zachodniego”: czarnorynkowy kurs marki zachodnioniemieckiej — skup 1750—1800 zł, sprzedaż 1800—1850 zł; dolary USA — skup 3250—3400 zł, sprzedaż 3300 zł. W kasach PKO hony po 3400 (sprzedaż).

Spżycie alkoholu wzrosło. W przeliczeniu na spirytus w ub. roku sprzedano o 4 mln litrów więcej niż w 1987 r. — wyprodukowano i sprzedano 154,5 mln litrów. Na rynek trafiło jednocześnie mniej win i miodów pitnych.

Ocena działalności w ubiegłym roku i plany na rok bieżący były tematem posiedzenia Rady Naczelnej Towarzystwa „Polonia”, któremu przewodniczył Tadeusz Witold Młynczak. Zwrócił on uwagę, że sytuacja w naszym kraju, zwłaszcza „okrągły stół” stwarza korzystne możliwości zorganizowania innego „okrągłego stołu”, przy którym by zasiędlili przedstawiciele kraju i Polonii.

W dniu 7 stycznia br. we Wrocławiu „Pomarańczowa Alternatywa” urządziła kolejny happening — tym razem przyświecało mu hasło „Socjalizm w karnawale — karnawał w socjalizmie”. Milicja nie użyła siły, nikogo nie zatrzymano.



Minister przemysłu Mieczysław Wilczek udziela wywiadu

Powołana została komisja do spraw upamiętnienia ofiar represji okresu stalinowskiego. Będzie ona działać przy Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w ramach jej statutowych uprawnień. Zamierza się — przy szerokiej współpracy z terenowymi ogniwami rady, zainteresowanymi instytucjami, organizacjami, stowarzyszeniami i osobami — zebrać i zweryfikować informacje o faktach, miejscach i ofiarach okresu stalinowskiego oraz dokonać ich trwałego upamiętnienia.

W najbliższym czasie uda się do Katynia delegacja Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w celu przywiezienia symbolicznych prochów z miejsca kaźni polskich oficerów i żołnierzy. Prochy te zostaną złożone na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

W dniach 10—11 stycznia br. w Budapeszcie obradowało plenium KC Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej. Sekretarz generalny WSPR Karoly Grosz udzielił wywiadu, w którym powtórzył: Komitet Centralny WSPR był zdania, że dalszy rozwój pluralizmu politycznego widzi jedynie w warunkach systemu wielopartyjnego.

Na terytorium CSRS zakończyły się ćwiczenia wojsk z udziałem Węgierskiej Armii Ludowej, Centralnej Grupy Wojsk Radzieckich i Czechosłowackiej Armii Ludowej. Jak oświadczył minister obrony narodowej CSRS gen. Milan Vaclavik ćwiczenia wykazały, że poziom wyszkolenia bojowego żołnierzy i oficerów bratnich armii podnosi się. Postawione zadania osiągnięto. Wojska, które uczestniczyły w ćwiczeniach, wracają na miejsca stałej dyslokacji.

Jeszcze w tym roku opuścą Polskę trzy jednostki wojsk radzieckich: szkolny pułk czotgów, pułk rakiet przeciwlotniczych i samodzielny pułk śmigłowców. W przyszłym roku wycofana zostanie radziecka samodzielna brygada desantowo-szturmowa.

W dniu 12 lutego br. na poligonie w rejonie Semipalatyńska Związek Radziecki przeprowadził podziemną próbę atomową. Siła wybuchu wynosiła od 20 do 150 kiloton. Próby atomowej dokonano w celu doskonalenia techniki wojskowej.



Benazir Bhutto objęła w Islamabadzie ub.r. stery rządu w Pakistanie

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



**Wielkanoc. Święto zmartwychwstania, odradzania się do życia. kwitnienia i wzrostu w przyrodzie: w ogrodach, na polach, w lesie...**

W naturalnym otoczeniu człowieka las spełnia i spełnia niezwykle ważną rolę. W początkach państwowości polskiej, przed ponad tysiącem lat, lasy pokrywały ok. 80% powierzchni kraju. Człowiek szybko jednak rozpoczął eksploatację tych zasobów, i to wręcz rabunkową, nieograniczenie czerpiąc z nich surowiec, karczując na tereny rolnicze i osadnicze. Trwało to przez całe stulecia, a w ciągu ostatniego półwiecza człowiek doprowadził środowisko leśne do stanu graniczącego z katastrofą ekologiczną.

Dla uzyskania budulca wycinano zawsze lasy najpotężniejsze, najzdrowsze. Dziś wyraźnie widać skutki takiego postępowania: w Polsce dominują obecnie słabe i bardzo słabe „siedliska borowe”, jak się to fachowo określa, a najbardziej rozpowszechnione są lasy sosnowe, obejmujące 80% powierzchni zalesionej w kraju. Ta powierzchnia zalesiona wynosi 27,60% obszaru, przy średnim zalesieniu Europy wynoszącym ok. 30%. Jesteśmy więc i w tej dziedzinie poza średnią europejską. W roku 1988 stwierdzono co prawda po raz pierwszy w okresie powojennym wzrost lesistości kraju, ale uzyskano to metodą zalesiania, przez co dominują drzewostany młode, sztuczne, podczas gdy lasów naturalnych już właściwie nie ma.

Oprócz rabunkowych działań naszych i naszych bezpośrednich poprzedników w okresie wspomnianego już ostatniego półwiecza, a zwłaszcza lat 1950—1980, kiedy to w niedopuszczalny sposób przekroczone wielkość wyrębów i użytkowania coraz młodszych drzewostanów, odziedziczyliśmy jeszcze po poprzednich pokoleniach z ostatnich 200 lat skutki ich działań, wynikające z niekompetencji, obojętności i nieświadomości. Należało do nich m.in. wprowadzenie na wielu obszarach monokultur (czyli nasadzeń drzew jednego gatunku w jednakowym wieku), należą też skutki rabunkowej działalności zaborców i działań wojennych dwu wojen światowych.

Dziś podstawowym zagrożeniem dla młodych lasów są zanieczyszczenia przemysłowe (zwłaszcza dwutlenek siarki, tlenki azotu itp.) wywołujące w lasach tzw. chorobę kańcuchową, czyli błyskawiczne występowanie po sobie wynikających jedne z drugich chorób i takich sytuacji jak infekcje bakteryjne i grzybowe, ataki szkodliwych owadów —

ciąg dalszy na str. 7

# Z zagadnień dogmatyki katolickiej



## Przymiot nieomyślności Kościoła

Przechodzimy do omawiania nieomyślności Kościoła Chrystusowego. To ostatnia cecha, znamionująca stworzoną przez Zbawiciela nadprzyrodzoną społeczność. Ostatnia z tych najważniejszych, którym poświęciliśmy oddzielne gawędy. Nieomyślność Kościoła oznacza przywilej, dzięki któremu ta święta Społeczność wolna jest od błędu w przekazywaniu prawd objawionych. Dar nieomyślności otrzymał Kościół w Chrystusie i od Chrystusa. Społeczność chrześcijańska, wyposażona w ten wspaniały dar, przyjęła Ewangelię i wszystkie prawdy w niej zawarte, strzeże Dobrej Nowiny przed jakimkolwiek skażeniem i ubytkami, oraz przekazuje z pokolenia na pokolenie w stanie czystym — czyli takim, jaki przejął od Boskiego swego Założyciela. Nic więc dziwnego, że wielu przyjmuje ją z entuzjazmem, i równie wielu ze sceptycyzmem, czy wręcz negacją jej istnienia. Tak sceptycyzm, jak entuzjazm w odniesieniu do nieomyślności Kościoła, dysponują poważnymi argumentami. Warto poznać najważniejsze, by nasza wiara znalazła kolejne podpory.

Zacznijmy od zaprezentowania wywodów tych, którzy nie chcą przyznać tej cechy Kościołowi. Uważają oni, że podmiotem nieomyślności musiał-

być konkretny człowiek. Tymczasem każda osoba ludzka ma ograniczoną zdolność rozumienia rzeczywistości materialnej, a co dopiero mówić o obszarach nadprzyrodzonych. Jeśli o sprawach widzialnych orzekamy tak często błędnie, i musimy później korygować, a nawet odwoływać nasze sądy, to jest rzeczą wysoce niebezpieczną dawać wiarę, że omylny w codziennych sprawach człowiek może nieomylnie wyklądać i decydować w sprawach wiary. Nawet Pan Jezus — jako człowiek — nie od razu wiedział wszystko. Sama Ewangelia stwierdza, że „wzrastał z biegiem lat w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi”. Syn Boga jako Człowiek w sposób naturalny uzupełniał swoją wiedzę, ucząc się życia tak, jak każdy z nas. Logiczny wywód, trudny do obalenia, a jednak zawiera bardzo poważną lukę: Nie uwzględnia czynnika Boskiego w Kościele! Jeśli na Kościół będziemy patrzeć wyłącznie jako na zbiorowość doczesną, to wiele rzeczy, które dostrzeżemy w tej Zbiorowości, będzie pozbawione jakiegokolwiek sensu. Podkreślaliśmy ten fakt wielokrotnie. Jeśli jednak uwzględnimy — dzięki łasce wiary świętej — czynnik Boski w Kościele, zgodzimy się z radością nie tylko na to, że nieomyślność jest możliwa ale również na to, że Kościół Chrystusowy taki dar posiada. Fakt nieomyślności opiera się na dowodach z Pisma Świętego i Tradycji.

Podstawowe cytaty biblijne przytaczaliśmy już wielokrotnie przy innych okazjach. Nieomyślność zapewnia Kościołowi specjalna asystencja samego Boga. To Bóg jest Podmiotem i Gwarantem nieomyślności. Dla nas, ludzi, jest to prawda niesłychanie doniosła. Możemy z całą mocą zaufać Kościołowi, jeśli tym Kościołem rządzi sam Bóg.

Ojcowie Kościoła wyjątkowo jednomyślnie głoszą nieomyślność Kościoła wskazując, że Chrystus nakazał słuchać Apostołów tak, jak siebie: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi”. Co jest przedmiotem nieomyślności? Przedmiotem chronionym przez dar nieomyślności są wszystkie skarby wiary objawionej przez Boga, zawarte w Biblii i Tradycji Apostolskiej. Skarb ten nazywamy często Depozytem Objawienia. Prawdy zawarte w Boskim Depozycie są niezmiennne. Niezmienności nie sprzeciwia się ich rozwój, będący efektem pracy teologów, ludzi świętych, poetów czy filozofów. Nie wolno Kościołowi dopisywać nowych prawd do Skarbnicy Objawienia.

Wprawdzie poszczególni synowie i córki Kościoła to ludzie omylni, jednak wówczas, gdy się gromadzą w braterskiej jedności, mogą stać się narzędnym nieomyślności. Pan Jezus powiedział, „gdzie dwóch albo trzech zbierze się w imię moje tam i ja jestem między nimi”. Gdyby Jezus chciał, mógłby dać dar nieomyślności jednostce. Pan Jezus powiedział wprawdzie do Piotra: „A ty nawróciwszy się utwierdzaj braci swoich”, ale słowa te cała starożytność chrześcijańska odnosiła do przykładu pokory i jako zachętę do osobistej gorliwości.

Decyzje nieomyślne może więc podejmować jedynie Sobór ekumeniczny, czyli zjazd przedstawicieli całego Kościoła Chrystusowego. Postanowienia wiążące poszczególne społeczności wyznaniowe podejmuje ich Synody i biskupi. Duch Chrystusa działa przez Kolegia. „Prawdą jest to, co zawsze, co wszędzie i co przez wszystkich było wyznawane. Tego się trzymać mamy, bo to jest prawdziwie i rzeczywiście katolickie”. Tak uczy św. Wincenty z Lerynu. Jest to wspaniała recepta nieomyślności.

Ks. A. BIELEC

# Lwowskie lwy

Lwów, Leopoldis — miasto lwów.

W kronice Halicko-Wołyńskiej tak odnotowano fakt założenia miasta przez księcia Daniela Halickiego: „Daniło stworzył je i cerkwie postawił, i ozdobił różnymi pięknościami”.

Powstał więc Lwów — nazwany tak przez fundatora na cześć książęcego syna i następcy — Lwa. Dlatego też właśnie wizerunek króla zwierząt stał się herbem miasta.

Jest więc we Lwowie lwów bardzo dużo, wielkich i małych, groźnych i dobrodusznym. Stoją na wawrzynach przed starymi pałacami, strzegą domów, placów i ulic. Czasem zastygają w groźnym ryku, czasem drzemiące w królewskim majestacie.

Jest lew-patriarcha, wysuwający głowę z małej jaskini w parku na górze. Ten lew nie śpi, o nie! Szczerzy kły, pilnuje. Na cokole widnieje napis: „Leo semper vigilat” — „Lew zawsze czujny”. Kiedyś stał na Rynku, w sercu miasta, widział więc z bliska całą historię Lwowa.

Na starym Rynku zostały jeszcze inne lwy: stoją

lub siedzą nad portalami wielu zabytkowych kamieniczek (fot. 1).

W roku 1600 mieszkał we Lwowie, ówczesnym ważnym ośrodku handlowym Europy, konsul wenecki Antonio di Massari. Nad wejściową bramą do jego kamienicy czuwa od blisko czterech wieków skrzydlaty lew św. Marka Ewangelisty — stary herb Wenecji, której interesy reprezentował we Lwowie konsul di Massari. Pod łapą lwa — otwarta księga i data: „A.D. 1600” (fot. 2).

A oto inna kamienica, z pięknym balkonem. Konsule tego balkonu zwieńczone są podobiznami spokojnych, dobrodusznym, wąsatych lwów w laurowych wieńcach.

Gdzie indziej, na ulicy Ruskiej — cała kamienna lwa rodzina.

Lwy strzegą też oczywiście wejścia do gmachu Rady Miejskiej, trzymając w łapach tablice z herbem miasta.

Jedne z najpiękniejszych lwowskich lwów mieszkają na starych wałach, które wchodziły w skład systemu fortyfikacji miasta. Znajduje się tam zabytkowa baszta prochowa, przed której wejściem para granitowych królewskich zwierząt spoczywa na cokołach w cieniu drzew. Ich piękne łby ze wspaniałymi grzywami leżą miękko na łapach (fot. 3). Śpią — czy też spod przymkniętych powiek spoglądają na otoczenie i rozmyślają o losach swego miasta...

dokończenie ze str. 6

spowodowane zachwianiem równowagi środowiska ekologicznego, często doprowadzając do całkowitego wymarcia drzewostanów na danym terenie. Doszło już niestety do tego np. w Górach Izewskich, a pierwsze symptomy choroby pojawiają się w Tatrzańskim Parku Narodowym!

Przed leśnikami stoi więc niezwykle ważne zadanie: zachowanie lasów dla przyszłych pokoleń, a to przez odnawianie lasów i zalesianie (odnawia się lasy już istniejące, zalesia się obsadzając młodymi drzewkami tereny, gdzie lasów nie było). Dziś nie ma już niestety lasów naturalnych, istniejących w stanie równowagi, wciąż się odnawiających — a przez to wciąż żyjących. Dziś lasy się sadzi, przez jakiś czas pozwala im rosnąć — aby potem powalić pilami mechanicznymi.

A przecież wiadomo, ile czasu musi upłynąć, żeby wyrosł duży, prawdziwy las!

Od szkółki leśnej, czyli wydzielonej w lesie kwatery, na której wysiano nasiona drzew, do strzelistej, szumiącej sosny mijają długie dziesiątki lat. A przecież po drodze czyha tak wiele niebezpieczeństw! W szkółce nie wystarczy wydzielenie terenu: trzeba go ogrodzić dla ochrony przed licznymi szkodnikami, takimi jak zające, sarny, jelenie, trzeba tę siatkę wkopać głęboko w ziemię dla ochrony przed kopiącymi nory królikami, okopać rowem-pułapką wzdłuż płotu przed żabami, jaszczurkami, żukami, mrówkami. Wszystkie te stworzenia są naturalnymi mieszkańcami naturalnego, prawdziwego lasu, w którym wszystkie rośliny i zwierzęta żyją w symbiozie. W szkółce natomiast nasionkom i młodym roślinkom zagrażają jeszcze ptaki, chrabąszcze, turkucie podjadki, gąsienice...

Gdy siewki ze szkółki stają się sadzonkami, przestają korzystać ze wszelkich dotychczasowych „barier ochronnych”. Nie ma już siatek, rowów pojawiają się natomiast choroby grzybowe, bakteryjne, dewastacja spowodowana przez człowieka.

Przeżywają najsilniejsze. Rozrastają się, pod nimi pojawiają się mchy, zioła, grzyby, wiatr przynosi nowe nasiona... Rosną. Sosny, świerki, modrzewie, olszyny, dęby, buki, brzozy, klony, jarzębiny, czeremchy. Rosną dla nas na użytek, a jednocześnie ileż od nas, ludzi cierpią. Jak bezmyślnie są nieraz niszczone, nie tylko bezpośrednio przez karczowanie czy łamanie gałęzi, ale i pośrednio, przez niszczenie budek lęgowych dla ptaków czy specjalnie roztawianych pułapek na korniki, przez wystraszoną i płoszoną zwierzyńną, przez pożary, zaśmiecanie z ziemi i z powietrza...

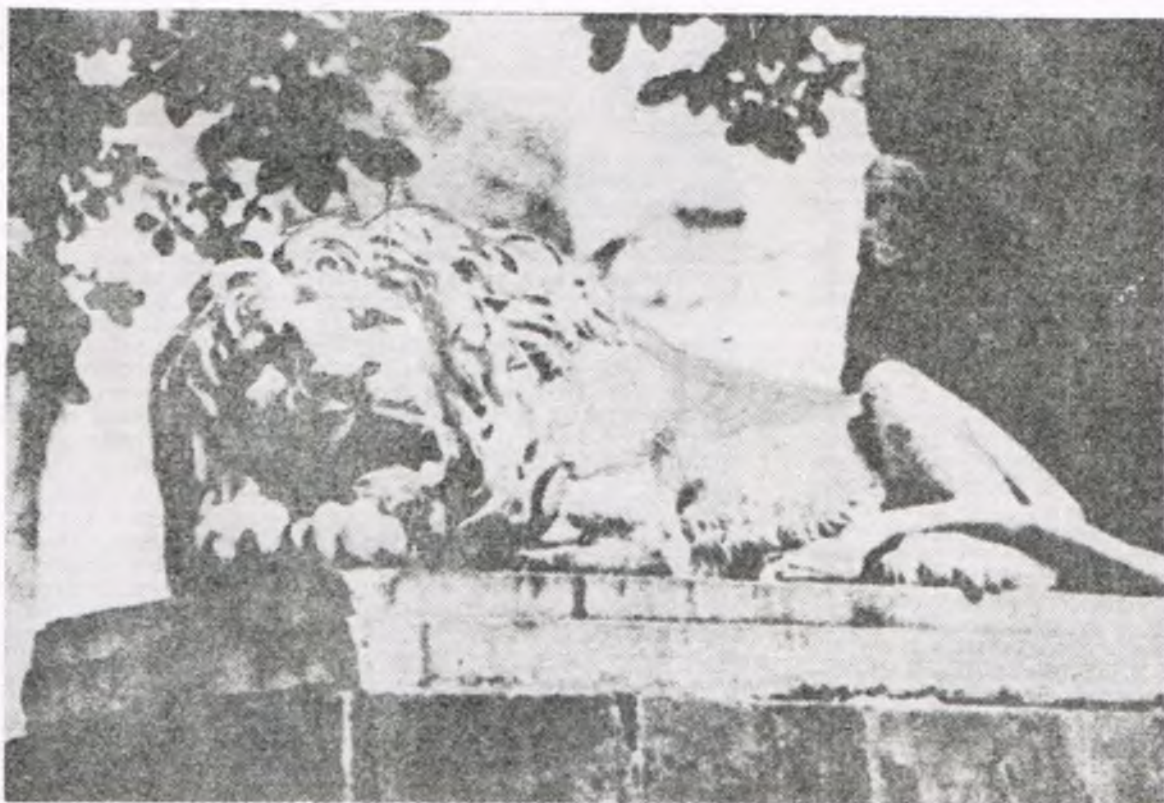
Czy nadążą rosnąć? Czy uda nam się nie zniszczyć ich całkowicie? Jak długo jeszcze nasze dzieci i następne pokolenia będą mogły cieszyć się urokami lasu?



Lew z dziećmi nad fasadą jednego z domów przy Rynku



Skrzydlaty lew nad wejściową bramą do domu kosula weneckiego z 1600 roku.



Leżący lew u wejścia do prochowej baszty na murach obronnych.

Trudne pytania

...nie będzie nas — będzie las...?



Podczas swojej publicznej działalności Zbawiciel nie tylko przepowiedział swoją śmierć i zmartwychwstanie, ale wielokrotnie jasno i wyraźnie uczył o naszym zmartwychwstaniu. Niewiele jest chyba prawd dotyczących człowieka, podkreślanych przez Niego z takim naciskiem. Bowiem według zapewnienia Chrystusa, „nadhodzi godzina, kiedy wszyscy w grobach usłyszą głos jego (Syna Bożego); i wyjdą ci, co dobrze czynili, by powstać do życia; a inni, którzy źle czynili, by powstać na sąd” (J 5,28—29). Kiedy indziej zaś dodał: „To jest woła Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w niego, miał żywot wieczny, a Ja go wzbudzę w dniu ostatecznym” (J 6,40). Gwarancją zmartwychwstania dzieci Bożych i osiągnięcia przez nie żywota wiecznego, jest — wedle słów Syna Bożego — Eucharystia. Bo „kto spożywa Ciało moje i pije Krew moją, ten ma żywot wieczny, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6,54). Jakże radosna to prawda!

Wśród wyznawców Chrystusa, jeszcze za Jego ziemskiego życia, spotkać można było wiarę w zmartwychwstanie ciał. Świadczy o tym wypowiedź Marty, poprzedzająca wskrzeszenie jej brata — Łazarza. Kiedy bowiem Syn Boży zapewnił ją, że brat jej zmartwychwstanie, ta z przekonaniem odpowiedziała: „Wiem, że zmartwychwstanie przy zmartwychwstaniu w dniu ostatecznym” (J 11,24).

Tak samo uczyli Apostołowie. Zwłaszcza niezwykle często przypomniał tę prawdę św. Paweł. Pisze bowiem: „Jeśli wrośliśmy w po-

## Chrystus zmartwychwstał, i my zmartwychwstaniami

Wraz z całym światem chrześcijańskim świętujemy w dniu dzisiejszym radosną pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego. Wszędzie panuje podniosły nastrój. Na twarzach wszystkich wierzących w Chrystusa maluje się pogoda, oczy ich błyszczą niezwykle blaskiem zaś serca przepełnione są radością. Zarówno pod stropy wspaniałych bazylik, jak drewnianych, wiejskich kościołków czy wreszcie skromnych kaplic misyjnych, podnosi się — odzwierciedlając uczucia ludzkich serc — potężny śpiew:

„Wesoły nam dziś dzień nastał,  
Którego z nas każdy żądał;  
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał.  
Alleluja, Alleluja!”

Powodem radości każdego z nas, jest — jak to wynika z przytoczonych wyżej słów pieśni wielkanocnej — sam fakt zmartwychwstania Chrystusa. Jako pierwsze radość tę przeżyły trzy niewiasty, o których wspomina dzisiejsza Ewangelia. Skoro bowiem w wielkanocny poranek przyszły do grobu Zbawiciela i zobaczyły kamień odwalony a grób pusty, usłyszały z ust anioła słowa: „Jezusa szukacie, Nazareńskiego, ukrzyżowanego; wstał z martwych, nie ma go tu, oto miejsce, gdzie go złożono” (Mk 16,6).

Jako chrześcijanie mamy jeszcze dodatkowy — chociaż niemniej ważny powód do radości. Bóg-Człowiek przeszedł zwycięsko śmierć, wyzwolił nas spod władzy śmierci, szatana i grzechu. Dlatego w duszach naszych tętni jeszcze inna radość, wypływająca z nadziei zmartwychwstania. Wspomina o niej Apostoł, gdy pisze: „Bóg i Pana wskrzesił, i nas wskrzesi przez moc swoją” (1 Kor 6,14). Bowiem pustka grobu Chrystusowego przemawia do nas potężnym głosem: **Chrystus zmartwychwstał i my też zmartwychwstaniami!** I jest to chyba najwspanialsza i najbardziej pocieszająca prawda naszej wiary. Prawda, której nie posiada żadna inna religia.

Słyszysz się często narzekanie, że chrześcijaństwo jest religią trudną. Rzeczywiście, to prawda! Wymaga bowiem od swoich wyznawców nie tylko oddawania chwały Bogu przez modlitwę prywatną i publiczną, ale każe Mu również złożyć w ofierze całe nasze życie: myśli słowa, czyny. Zabrania grzeszyć nie tylko czynem, ale nawet myślą. Każe poskramać smak, potępia lenistwo, domaga się miłości nie tylko naszych braci, ale nawet nieprzyjaciół. Domaga się od nas samozaparcia i panowania nad namiętnościami. Wszystko to prawda! Prawdą jest jednak i to, że — jak żadna inna religia — daje chrześcijaństwo obietnicę, iż wszyscy kiedyś zmartwychwstaniami.

W świetle prawdy o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa przypomnieć dzisiaj dowody, jakie daje nam wiara odnośnie naszego zmartwychwstania, za przykładem Boga-Człowieka.

dobieństwo jego (Chrystusa) śmierci, wrośliemy również w podobieństwo jego zmartwychwstania” (Rz 6,5). Fundamentem tej wiary jest zmartwychwstanie Chrystusa, będące faktem niezaprzeczalnym. Bo „jeśli się o Chrystusie opowiada, że został z martwych wzbudzony, jakże mogą mówić niektórzy między wami, że zmartwychwstania nie ma?” (1 Kor 15,12). Wiara w zmartwychwstanie podtrzymuje również Apostoła w jego licznych trudach i cierpieniach, gdyż „Ten, który wzbudził Pana Jezusa, także i nas z Jezusem wzbudzi i razem z wami przed sobą stawi” (2 Kor 4,14). Najbardziej jednak obszernie przedstawiona została nauka św. Pawła o zmartwychwstaniu ciał w I liście do Tesaloniczan. Kwintesencją tej nauki są słowa Apostoła: „Albowiem jak wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też wierzymy, że Bóg przez Jezusa przywiedzie z nim tych, którzy zasnęli” (1 Tes 3,14).

Jednak Bóg-Człowiek nie poprzestał wyłącznie na słowach. Bowiem swoimi cudami udowodnił, że jako Bóg jest Panem życia i śmierci. Tak więc wskrzesił młodzieńca z Naim (Łk 7,11-17), przywrócił do życia córkę Jaira (Mt 9,23-26) oraz wyprowadził z grobu Łazarza (J 11,38-46). Największym jednak cudem — przepowiedzianym wcześniej przez Syna Bożego — było Jego własne, chwalebne zmartwychwstanie. Przypomina to anioł niewiastom, które przyszły do grobu, mówiąc im: „Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma go tu, ale wstał z martwych. Wspomnijcie, jak mówił wam, będąc jeszcze w Galilei, że Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzesznych ludzi i musi być ukrzyżowany, a dnia trzeciego powstać” (Łk 24,5-7). Jako fakt oczywisty i niezaprzeczalny, jest zmartwychwstanie Pana podstawowym dowodem, że On jest Bogiem i nauka Jego jest boska. Jest również zmartwychwstanie Zbawiciela dowodem, że i my kiedyś zmartwychwstaniami. Bo — jak powiada Apostoł Narodów — „jeśli Chrystus nie został wzbudzony (z martwych), tedy i kazanie nasze daremne, daremna też wiara wasza” (1 Kor 15,14). Taka wiara nie miałaby sensu.

Istnieje stara łacińska zasada: „Lex orandi, lex credendi”, co w luźnym tłumaczeniu znaczy: „Modlitwa, jest wyrazem wiary”. I to nie tylko oficjalna czyli liturgiczna modlitwa Kościoła, ale również i ta, która jest uwewnętrznieniem pobożności ludu wierzącego. Ona zaś wielokrotnie wyraża przekonanie, że Chrystus zmartwychwstał jest wzorem dla wszystkich, którzy w niego uwierzyli. Tak więc w pochodzącej z XIV wieku pieśni wielkanocnej, śpiewamy między innymi:

„Chrystus zmartwychwstał jest,  
Nam za przykład dan jest:  
Iż mamy zmartwychpowstać,  
Z Panem Bogiem królować, Alleluja!”

Rzeczywiście! Chrystus wychodzący własną mocą z grobu, odważył przigniatający duszę człowieka ciężar beznadziejności grobu.



Stwierdził bowiem ponad wszelką wątpliwość, że tak, jak On zmartwychwstał i my zmartwychwstaniemy. Potwierdzeniem tego są jego słowa: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” (J 11,25). Przypomniawszy tym samym, że śmierć, grób i zgnilizna nie mogą być kresem trudów i zmagañ człowieka. W oparciu o to stwierdzenie Zbawiciela, mógł św. Paweł napisać: „Nie chcemy, bracia, abyście byli w niepewności co do tych, którzy zasnęli, abyście się nie smucili, jak drudzy, którzy nie mają nadziei” (1 Tes 4,13) zmartwychwstania.

Pamiętali o tym chrześcijanie pierwszych wieków, skoro pożegnaniu najbliższych, których Bóg odwołał z tego świata, nie towarzyszyło uczucie żalu i beznadziejności, ale pewność zmartwychwstania w dzień ostateczny. Dlatego na grobowcach i sarkofagach spotykamy zawsze symbole życia i zmartwychwstania.

Chociaż w ciągu wieków odejściu człowieka znów towarzyszyły smutek, a nawet rozpacz, przecież pobożność chrześcijańska coraz częściej wraca do praktyki pierwszych wieków. Ulegają bowiem zmianie tchnące smutkiem liturgiczne ceremonie pogrzebowe, a na grobach coraz częściej pojawiają się symbole zmartwychwstania.

Zadatkim przyszłego zmartwychwstania w ciele, jest nasze zmartwychwstanie, które przez sakrament Chrztu świętego i łaskę uświęcającą dokonało się w naszych duszach. Jeżeli jednak chcemy kiedyś „powstać do życia” (J 5,29), nie wolno nam na tym poprzestać. To zapewne miał na myśli Apostoł, kierując do wyznawców Chrystusa upomnienie: „Jeśliście wzbudzeni z Chrystusem, tego co w górze szukajcie... o tym, co w górze, myślcie, nie o tym, co na ziemi” (Kol 3,1—2). Pomni na te słowa, musimy skierować ku górze nasze myśli i pragnienia, nasze serca i dusze, nasze słowa i czyny. Bo — jak powiada Zbawiciel — „gdzie jest skarb twój — tam będzie i serce twoje” (Mt 6,21).

Przeżywając radość zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, z sercami przepelnionymi wiarą i nadzieją, powtarzajmy: **Chrystus zmartwychwstał, i my zmartwychwstaniemy! Wierzę w ciało zmartwychwstanie i żywot wieczny!**

Ks. JAN KUCZEK



Zmartwychwstanie Chrystusa — warsztat krakowski (ok. 1530—1540)



## *Panie nasz, Chryste!*

Umarłeś, tak jak umiera człowiek.  
Twoje Ciało przestało cierpieć  
i przestało żyć.  
Miałeś zamienić się w nicłość.  
Byłeś już tylko trupem —  
nieżywym, martwym.  
Miałeś już na zawsze,  
wiecznie śnić.  
Owinięto Cię w biały całun  
i złożono w grobie.  
Wejście zaś zawarto głazem.  
Nocą i dniem pilnowały  
Twej ostatniej przystani strażę,  
byś im nie umknął,  
jak obiecałeś,  
nawet tym razem.  
Pilnowały, aż do świtu  
tego Dnia,  
kiedy odsłoniłeś nam,  
śmiertelnym ludziom,  
Wielką Tajemnicę:  
Pokonania śmierci,  
nadziei i pewności  
w zmartwychwstanie;  
kiedy zapaliłeś jasności gromnicę,  
że tam, po drugiej stronie,  
jest życie wieczne,  
jak w Tobie, Panie.  
Wierzę w Twoje Zmartwychwstanie...  
Wierzę w życie inne, niż to na ziemi,  
Jezu Chryste, nasz Zbawicielu i Panie...

MAŁGORZATA KAPIŃSKA



# obrzęd

## „święconego”

Pierwsze świadectwa praktykowania obrzędu błogosławieństwa pokarmów i napojów wielkanocnych poza Polską sięgają VIII w. Odnoszą się one zarówno do kościoła na Wschodzie (w liturgii armeńskiej i greckiej), jak i na Zachodzie (tereny liturgii galijskiej i rzymskiej). Porównanie formuł wschodnich z zachodnimi wyklucza wzajemne zapożyczenia tekstowe; można jednak mówić o inspiracji ideowej wschodu na zachód.

Czynnikami, które decydowały w sposób zasadniczy o genezie (i rozwoju) obrzędu, były: postawa kultyczna wobec Boga Stworzyciela i Zbawcy, wyrażająca się w uwielbieniu i dziękczynieniu; świętowanie Paschy, koncentrujące się wokół postaci nowego Baranka — Jezusa Chrystusa; klimat szczególnych nawiązań do obrzędowości starotestamentalnej w zakresie od VI do IX w.; potrzeba konkretyzacji i ilustrowania ludowi dziejów i tajemnic zbawienia; i wreszcie praktyka postu przedwielkanocnego, która przyjęła szczególnie surowe formy pod wpływem ascetyzmu zakonnego.

Największa żywotność „święconego” na Zachodzie sięga szczytu średniowiecza. W XVI i XVII w. obrzęd był atakowany przez innowierców doby reformacji oraz uproszczony i tekstowo oczyszczony przez potrydencką reformę liturgii. Okres oświecenia i urbanizacja życia narastające od XIX w. nie sprzyjały ożywieniu w danym wymiarze praktyki święcenia pokarmów wielkanocnych.

Początkowo ścisła więź obrzędu ze mszą św. wielkanocną rozluźniła się od X w. do tego stopnia, że prawdopodobnie już pod koniec średniowiecza i na początku czasów nowożytnych „święcone” było obrzędem stawianym bardziej na płaszczyźnie przygotowania do Wielkanocy niż obrzędem należącym do całości liturgii paschalnej.

W Polsce obrzęd „święconego” został przyjęty z Zachodu w czasie, kiedy tam miał już wielowiekową tradycję. Zachowane do dziś świadectwa na ten temat odnoszą się do początku XIV w. i są nimi wyłącznie księgi liturgiczne.

Analiza tekstów źródłowych pozwala wyrazić opinię o trzech typach wpływów na Polskę w zakresie liturgii „święconego”. W średniowieczu są to wpływy rzymsko-germańskie i czeskie, w okresie potrydenckim — rzymskie. Niektóre formuły modlitewne zawarte w polskich rękopisach są częściowo zbieżne z analogicznymi tekstami pochodzącymi z Sankt Gallen, Sankt Florian i Rheinau. Łącznikami były częściowo Czechy, same czerpiące z tradycji ośrodków bawarskich i okolic Jeziora Bodeńskiego. Oprócz funkcji pośrednika, Czechy spełniały rolę także przekaziciela tego, co zdaje się być tylko im znane. O ile tak zwane niemieckie wpływy wyraźniej rysują się w odniesieniu do Śląska, głównie w XV w., to czeskie z kolei mocniej zaznaczają się w odniesieniu do Krakowa, co poświadcza pontyfikat praski z XIV w.

Proces wpływów, a nawet częściowych zapożyczeń jest odbiciem ogólnych kontaktów Polski z Zachodem, zainicjowanych już w okresie początkowej chrystianizacji kraju. Recepcji obrzędu kościoła Zachodniego sprzyjały także inne czynniki, nie tylko powiązanie polityczno-kulturalne. Należy do nich sytuacja na terenie polskim w zakresie zwykłej i obrzędowej konsumpcji żywnościowej. Ponadto w grę wchodzi praktyki obrzędowe wiosenne, tkwiące korzeniami w religii przedchrześcijańskiej plemion słowiańskich, mocno opartej na kultu sił przyrody. Decydującym momentem była tu sama wiosna, jako pora bardzo ważna w życiu ludno-

Jeżeli minęły czasy świetności i sławy, jeżeli przodków naszych czynów, ani na polach bitwy, ani w radzie naśladować nie można, nie odrzucajmy od siebie, dopełniajmy święcie tych zwyczajów, obrzędów, tych świadków domowego życia, tych domowych przyjaciół, z którymi łączy się pamięć ojców, wspomnienia dawnego istnienia”.

Nic przeto dziwnego, że w XIX wiek, wiek klęsk (1831, 1864) i nadziei, wydobywano na światło dzienne dawne opisy staropolskiego „święconego”. Nie tylko literatura była na czasie. Również usilnie polecano i darzono sympatią samą praktykę spotkania się przy stole wielkanocnym, uprzednio poświęconym



Święcone wielkanocne na wsi, Rysunek Pocięchy

ci rolniczej oraz kult zmarłych i demonów opiekujących się domostwami. Zachowały się nieliczne ślady urządzania „zaduszek” wiosennych i posiłków dla demona „uboże”. Czynnikiem mającym podłoże chrześcijańskie była praktyka postu przedwielkanocnego, początkowo trwającego nawet 9 tygodni. Szczyt „święconego” w Polsce przypada na wiek XV i XVI. Reformacja, przeciwna stanowczo obrzędowi, nie wywarła wyraźnego wpływu na dalsze jego dzieje. W następnych wiekach aktualne było w Polsce szczególne zainteresowanie „święconem”. W XIX w. popierano jego praktykę, gdyż budziła w narodzie nadzieję lepszej przyszłości, przypominając dobre czasy staropolskie w wolności Rzeczypospolitej w okresie przedrozbiorowym. Można powiedzieć, że to co kościelne, stało się nosicielem i sprzymierzeńcem tego, co narodowe.

Koniec XVIII w. to trzy kolejno po sobie następujące rozbiory kraju (1772, 1793, 1795). Nadzieje związane z Napoleonem Bonaparte — zawiodły. Okres niewoli narodowej prowadził do zwrócenia się ku przeszłości, ku czasom dawnej wolności i świetności, a nawet ku zamierchłej, pogańskiej starożytności. Tym motywem kierował się ks. Hugo Kołłątaj, gdy w 1802 r. proponował opracowanie dzieła „o obyczajach, zwyczajach i obyczajach narodu polskiego”. Takie dzieło było potrzebne m.in. „dla zostawienia potomności rzetelnego świadectwa w jakim stanie były obyczaje naszego ludu przy ostatecznej rzeczy naszych zmian”.

Leon Potocki czyli Bonawentura z Kochanowa (1800—1864) we wstępie do własnego zbeletryzowanego opisu „święconego” w rodzinie Potockich w Warszawie w r. 1839, podał rację, dla których podjął się swego dzieła: „Kiedy teraźniejszości nie mamy, kiedy przeszłość ciemną zasłonięta chmurą, oczy nasze zwracamy ku przeszłości. Tam nasze dzieje, nasza sława, nasze duchowe relikwie. Pielęgnowmy dawne obrzędy i zwyczaje, jako obraz domowego życia ojców naszych.

przez kapłana. Radzono nie zaniechać „starego zwyczaju, tylko dostosować (go) do zmienionych warunków”.

Zwyczaj domowy, uświęcony obrzędem kościelnym, był nosicielem tego, co polskie. Po rozbiorach, kiedy państwo polskie nie istniało, do narodu mógł przemawiać tylko zwyczaj obrzędu kościelno-domowego, stąd tak wiele „mówienia” w XIX w. na temat „święconego”. Widać też, jak sam obrzęd został podporządkowany interesom narodowościowym do tego stopnia, że mówiono o nim jako wyłącznie „polskim” obrzędzie i zwyczaju, obcym innym krajom. Stary zwyczaj kościelny zachowany w kulturze polskiej uważano za skarb narodowy, którego należy strzec i pielęgnować.

We współczesnym piśmiennictwie popularnym mówi się o „święconem” w zasadzie tylko od strony folkloru, zwyczaju, pamiętki i tradycji.

Błogosławienie pokarmów wielkanocnych, kiedyś mocno związane z celebracją misterium paschalnego w świątyni i poza świątynią, dziś także może być czynnikiem kształtującym i wyrażającym postawę kultyczną i ogólnie religijną (w przypadku spotkania przy stole wielkanocnym w gronie rodzinnym). Cieszą zatem próby odnowy obrzędowości „święconego” tak w formie opracowania nowych tekstów, bogatych treściowo, jak i w znaczeniu propozycji potraktowania posiłku rodzinnego jako „agapy” chrześcijańskiej. Nawet gdy dojdzie do tego, że w najbliższej przyszłości szafarzem obrzędu będzie głowa rodziny (ojciec, matka), to dzięki wprowadzeniu w życie wspomnianych prób odnowy „święconego”, pozostanie ono jednym z pięknych przejawów kultu w domu, w rodzinie. A zatem przyszłość „święconego” wyznacza nie sformułowanie „od liturgii do zwyczaju”, lecz następujące powiedzenie: „od liturgii świątynnej do liturgii domowej”.

E. S.



# Feta u RADZIWIŁŁA

Mamy znów Wielkanoc, spotykamy się z najbliższymi przy świątecznym stole, na którym królują barwne pisanki. Poświęcone koszyczki z jedzeniem, wśród nich — Baranek, i wspólna, radosna pieśń „Wesoły nam dzień dziś nastał” to odwieczne symbole Zmartwychwstania Pańskiego. Radość w każdym domu, w każdej rodzinie...

Dwieście lat temu Warszawa bawiła się z innego powodu. Na Świętą Katarzynę, w dzień koronacji Stanisława Augusta, a na pamiątkę unii Litwy z Koroną, książę Karol Radziwiłł, zwany popularnie „Panie Kochanku”, w imieniu braci Litwinów wydał wielki bal dla ponad czterech tysięcy osób! Warto poznać, gdzie i jak wówczas bawiono się, a więc...

„Pałac Radziwiłłowski był jednym z największych i najwspanialszych gmachów w Warszawie; wjeżdżając w dziedziniec, zdawał się płonąć cały od ognia, tak bogato, symetrycznie i gustownie oświetlono wszędzie; galerie i wszystkie schody były wybite pąsowym suknem. W pałacu tym dawniej bywały reduty i teatr; prócz sal, które one zajmowały, otwarto ogromną liczbę pokoi dla gości, przy każdym drzwiach, zaczawszy od

galerii, stali po dwóch pajuicy Radziwiłłowskiej w barwie księcia.

Trzy ogromne sale reductowe związane w jedną amfiladę, w nich był stół tak długi, że z jego jednego końca na drugi fizjonomii nie podobna było rozpoznać; cztery obszerne sale obok zastawione były także stołami, w piątym przy okrągłym stole, może czterdzieści łokci obwodu mającym, siedział król, księżna kurlandzka panująca i dwadzieścia dwie damy z pierwszych domów lub do rodziny królewskiej należące.

W środku tego stołu było wysokie ubranie porcelanowe, obrazujące zdobycie Gibraltaru, jedno z najpiękniejszych dzieł fabryki saskiej w Meissen; sztucce, talerze, półmiski, na których podawano, wszystkie złote. W trzech połączonych salach na tym stole nie mającym końca zastawione były najpiękniejsze srebra augsburskiej roboty, zwanej filigranową; tuż obok pod dwoma ścianami równie długie kredensowe stoły także zawalone były srebrami, wannami ogromnymi na butelki, pucharami, naczyniami odwiecznymi, których kształty wskazywały odległą starożytność i przypominały olgierdowskie czasy, tacami, talerzami, sztucami, których być

musiało kilkaset tuzinów, kandelabrami i świecznikami różnego rodzaju itp. Żyrandole i lichtarze porozstawiane i porozwieszane wszędzie mieściły pewnie jakie dwa tysiące świec w sobie. Oprócz salonu królewskiego trzy jeszcze, jak on, stosami sreber były zajęte i rzesisto iluminowane; wspaniałość tę i przepych opisać trudno.

Cały gmach na tę uroczystość ociągniony był obiciami nowymi z materii adamaszkowych, z galonami i frędzlami złotymi; wszędzie krzesła i siedzenia garniturowe do ścian przystosowane. Tańczono w gmachu, w którym bywał teatr: król z księżniczką kurlandzką, wówczas bawiącą w Warszawie z wielkim przepychem, otwierał bal. W dziesięciu może bocznych pokojach w których przygotowano stoliki do kart, grano w gry różne.

Gdy dano do stołu, ruszyły się masy ludzi z sal, w których tańczono, i przyległych pokoi, do jadalnych; wchodzili wszyscy jak do zaczarowanego miejsca. Kto dopadł szczęśliwie krzesła, ten usiadł, ale więcej niż trzecia część gości posilała się stojąc przy bocznych stolikach. Kto był w tym zgłębku, wygodniej mógł widzieć wszystko; krokiem się nie można było ruszyć, żeby nie spotkać półmiska i pocziwego Litwina zapraszającego doń gorąco. W salonie, w którym król wieczerzał, kolacja zaczęła się od ostryg, które umyślnie z Hamburga pocztą na kilku bryczkach sprowadzono; kilkaset półmisek wyjęć ich pewnie musiało. Obfitość wszystkiego była niezmierna, ledwie jeden znikł, drugi półmisek się pojawiał, ile set butelek szampańskiego wina wypito, oprócz tego roznoszono tacami stare wina w różnych rodzajach. Na stołach bocznych stały głowy dzicze, udźce całe sarnie, zwierzyny, szynki, ryby na zimno... Na koniec podano deser i w mgnieniu oka znikły wszystkie srebra ze stołów, za którymi wniesiono naczynia deserowe rozstawiając ich wszędzie niezliczone mnóstwo.

Książę Radziwiłł chodził po wszystkich salonach, po wszystkich grupach, gdzie jedli i pili, jedną piosenkę tylko powtarzając:

— Panie kochanku, nie jecie, nie pijecie! Nie łaskawicie...

Odpowiadano jednogłośnie:

— Zdrowie księcia pana! — i wychylano kielichy.

Wieczera pewnie trzy godziny trwać musiała; usługa przy niej nadzwyczaj liczna i bardzo dobra, wszystka w barwie książęcej, pokojówce w żółtych atlasowych żupanach, kontusze niebieskie ze złotymi grubymi sznurami, pasy lite słuckie jednakowe, pałasze przy boku z furdymętami, czapki i rękawice łosiowe za pasem.

Drugi oddział hajduki, pajuki i lokaje, w kolorach, ze strzyżonymi jedwabnymi burkami.

Wszystkie srebra i naczynia z herbami Radziwiłłowskimi.

Mówiono powszechnie, że ta uczta przeszła dwa miliony złotych, i łatwo w to wierzyć temu, kto ją widział. Ostatni to raz podobno zabawiał się w ten sposób ów magnat litewski, bo wkrótce po tym życie zakończył...

Jedno też jest pewne dla nas, dzisiejszych warszawiaków: jeśliby któryś z nas podobną ucztę chciałby wyprawić, wynajmując na ten cel jedną z eleganckich restauracji — musiałyby być miliardem tej rangi, co osławiony Rockefeller...

Oprac. E. L.





# Uśmiech spod strzechy

Humor ludowy stanowi jeden z przejawów folkloru. Uzupełnia on dawny i współczesny obraz wsi polskiej, będąc wcale istotnym dodatkiem do powszechnie uznanej pieśni czy materialnej twórczości.

Jedną z cech tego humoru jest bezpośredniość i spontaniczność, z jaką anonimowi autorzy odnoszą się do różnych zjawisk i przejawów życia, ale także i osób będących podmiotami tych opowieści. Brak zakłamania, jaki technicznie z owych najprzeróżniejszych pod względem treści i języka przysłów, zagadek, facecji czy dykteryjek sprawia, że nie tracą one nic ze swej świeżości i są chętnie przekazywane w szerokich kręgach.

Humor ludowy wyrażać się może w różnych gatunkach folkloru. Krótkich, takich jak wspomniane już przysłowie i zagadka, ale także rozbudowanych, na przykład anegdotcie, humoresce czy wreszcie bajce. W obrębie języka polskiego daje się tu zresztą zauważyć mnogość określeń, w przeciwieństwie do innych krajów, chociażby Niemiec, gdzie terminy „Schwank” i „Witz” dość precyzyjnie oddają charakter tego gatunku. Pierwszy oznacza dłuższe opowiadanie oparte na komizmie sytuacji, drugi — po prostu krótki żart z pointą, najczęściej intelektualną.

Niewypracowanie terminu zarówno w Polsce, jak i innych krajach słowiańskich wzięło się między innymi z faktu, iż humor ludowy był przez jakiś czas nie dostrzegany. Nie pasował ponadto w żadnym stopniu do naukowych badań folklorystycznych, które koncentrowały się głównie na wytworach materialnych poszczególnych regionów. Ponadto specyfika językowa niektórych dykteryjek, przysłów czy anegdot niejednokrotnie rubasznych i dosadnych w żaden sposób nie dała się pogodzić z konwencją obyczajową elity. Toteż nawet wiek XIX programowo skierowany ku ludowości i sielskości dostrzegł w niej przede wszystkim wartości ideowo-moralne i to głównie z

punktu widzenia przeciwstawienia ich skostniałej moralności zamożnego ziemiaństwa. W ten sposób wiele cennych perełek ludowego humoru przepadło bezpowrotnie, a i reszta pewnie by nie przetrwała, gdyby nie wielkopomne dzieło Oskara Kolberga, który jako pierwszy przełamał naukowe i obyczajowe bariery na tym polu.

Dzięki Kolbergowi wiele komicznych pieśni i opowieści „wyszło z podziemia”, o nich samych zaś etnograf pisał: „Myliliby się ten, kto by go (lud) chciał posądzić o sprośność z mnóstwa pieśni rozpasanych, jakie nuci, są to naiwne wybryki dobrego humoru, rzucone w karczmie bez żadnych następstw, niemniej skutki żyłki satyrycznej, żadnymi nie hamowanej względami”.

Owa „żyłka satyryczna” nie znajdowała jednak zrozumienia u badaczy w czasach poprzedza-

konkretnej epoce lub wynikał z osobowości samego folklorysty, nie mówiąc już o uwarunkowaniach historyczno-kulturowych.

Ponadto na dobór materiałów nie miały wpływu także różnice kształtujące się na przestrzeni czasu „próg przyzwoitości”. Duża subiektywność w rozumieniu tego co „przyzwoite” i „nieprzyzwoite” niejednokrotnie zubożała przypowieść ludową, a jeśli już zdarzały się jakieś „nieprzyzwoitości”, badacze folkloru zwykle „opieczętowywali” je wyjaśnieniami podobnymi do tych, jakie czynił niedawno cytowany Kolberg.

Pikanteria i rubaszność miała jednak swoje ulubione gatunki. W głównej mierze odnosiła się ona do anegdoty i facecji, które z natury swej miały być żartobliwe. Poza tym treściowo dotyczyły one „spraw ziemskich” — wydarzeń codziennych, ludzkich przywar i ułomności. A że nie



jęcych dzieło Kolberga. Spisy folklorystyczne powstałe w pierwszej połowie XIX wieku są pod tym względem ubogie i niepełne. Nie oddają całego językowego bogactwa wsi polskiej. Dopiero schyłek wieku przyniesie tu korzystne zmiany. Przełamanie barier wzbogaci nie tylko wieś, ale także zbiory etnografów i językoznawców.

Dotyczyć to będzie zwłaszcza tych zbiorów, które powstały w drugiej połowie wieku XIX. Ich treści odbiegają znacznie od „wysublinowanych” spisów przypowieści ludowych powstałych w latach dwudziestych i trzydziestych tego stulecia.

Jednakże nawet i te — zdawałoby się — kompletne zbiory nie oddają w pełni autentycznego repertuaru badanej grupy, lecz są jedynie wykładnikiem pojęcia folkloru, jaki obowiązywał w

omijały po drodze nawet intymnych przejawów tego życia, to z pewnością dlatego, iż „nic co ludzkie nie było im obce”. To właśnie znaczną niekiedy dosadność owych tekstów sprawiała, że mniej więcej do początków naszego wieku opowiadali je przeważnie mężczyźni, w dobrze sobie znanym, „swojskim” gronie.

Z czasem jednak wskutek postępującej emancypacji, dykteryjki te powtarzały również kobiety. I tak pozostało do dziś.

Znacznie mniej zależne od cenzury obyczajowej były bajka i podanie ludowe. Dotykały one przede wszystkim zjawisk transcendentnych, fantastycznych, stąd też i forma ich była delikatniejsza. Różnica między bajką a podaniem wyrażała się zaś głównie w tym, że o ile pierwsza wkra- czała w sfery marzeń, o tyle

druga — wierzeń. Anegdota natomiast służyła zawsze i wszędzie zabawie. Dlatego też śmieje się ona z każdego niemal zjawiska i z każdej sytuacji. W równym stopniu żartuje sobie z pijaków, łgarzy, dewotek co i nieboszczyków. Przy czym żarty te wzbudzają u słuchacza bardziej sympatię niż oburzenie.

Warto również podkreślić, że o ile bajka i podanie ludowe posługują się uogólnieniem i uproszczeniem w przedstawianiu cech psychicznych swych bohaterów, o tyle anegdota bazuje na szczegółach, dążąc do uwypuklenia, a nawet „przerysowania” ludzkich słabostek. Wady i słabostki ujawniające się niekiedy w sytuacjach dość ekstremalnych potęgają efekt komiczny.

Anegdota i dykteryjki, których osią jest najczęściej konflikt pomiędzy dobrem i złem, światłem i ciemnością, panem i parobkiem, mężczyzną i kobietą czy miłośnikami (ślepy — chromy), stanowią w pewnym sensie przeciwwagę w stosunku do bajki, gdzie wyidealizowane pary głównych bohaterów i wysublimowane sytuacje prowadzą w konsekwencji do szczęśliwych rozwiązań.

Anegdota czerpie natomiast z życia codziennego, niczego nie koloryzuje. W kilku zaledwie zdaniach, krótkim dialogu oddaje charakter postaci (często na tle paradoksalnych sytuacji), podsumowując wszystko pointą.

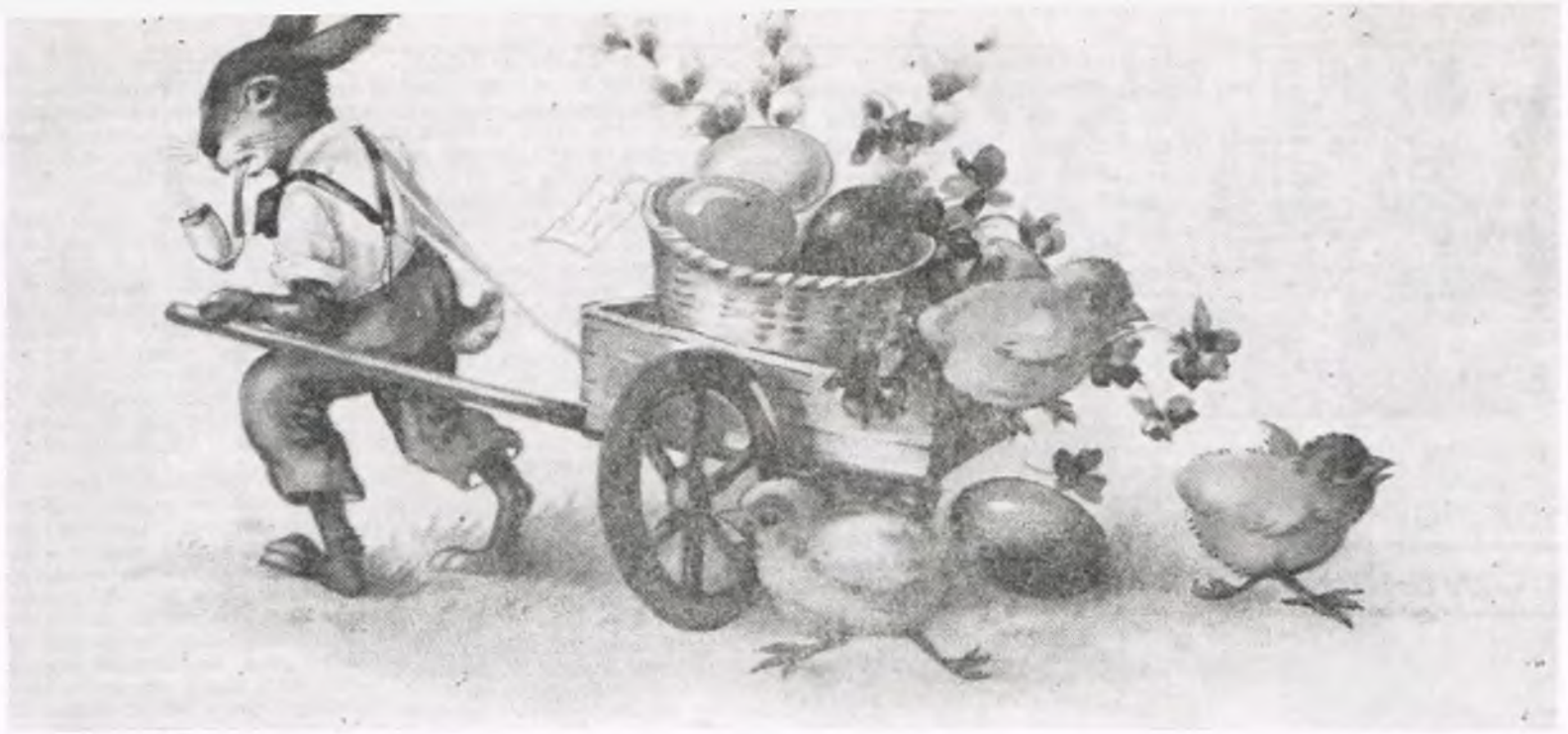
Współczesne badania nad prozą ludową a także analiza dawniejszych jej spisów pozwalają ująć zgromadzony materiał w grupy tematyczne. Zdarza się jednak, że i z tym bywają kłopoty, gdyż wiele tekstów ma swoje „pobocza” i nie daje się zaszufladkować do jednej tylko grupy.

W każdym razie z merytorycznego punktu widzenia systematyzacja tekstów dokonuje się najczęściej według kryteriów: temat oraz klasa i grupa społeczna. W grupie tematycznej do najpopularniejszych należą wątki dotyczące waśni chłopca z diabłem, głupich sąsiadów, „dobrych” par małżeńskich, głupiej i chytrej gospodyni, złodziei, oszustów i głupców. Nie mniej popularne są tu także opowiadania o „szczęśliwych” przypadkach z pogranicza świata żywych i umarłych.

W ramach klasy i grupy społecznej najwięcej anegdot, bajek i przypowieści dotyczy duchownych i służby kościelnej, oraz stanu chłopskiego i oczywiście panów.

Czasy współczesne uzupełniły ten podział o folklor robotniczy, którego najczystszy przejawem mogą być chociażby anegdota i kawały rodem ze Śląska. Ale folklor górniczy, to już osobny rozdział.

Oprac. Elżbieta Domańska



## Awantura w świątecznym koszyku

**rodzina**  
— dzieciom  
TYGODNIK KATOLICKI

Raz...  
pisanka-malowanka  
zająca dojrzała,  
co stał sobie na stoliku,  
i... stuk, puk...  
z kosza wyleciała!  
Ileż było przy tym krzyku!  
„Ochy”, „achy”,  
spazmy, dąsy,  
wielkie narzekanie:  
„pobrudziło się ubranko!”

„starło się ubranie!”  
Koszyk czuł,  
że się rozsypie  
z wielkiego wrażenia,  
bo ta krucha kraszanecka  
wpadła — i to gdzie!? —  
w zajęcze marzenia!  
Zając milczał zaskoczony,  
pobłyskując złotem  
i nie wiedział,  
co powiedzieć,

co ma myśleć  
o tym.  
„Wracaj zaraz!” —  
fuknął koszyk —  
„Słuchaj dobrej rady!  
Krucha jesteś,  
delikatna,  
nie dla ciebie  
zając z czekolady!”

MAŁGORZATA KAPİŃSKA

## Eugenia Kobylńska

**Jak 16  
odkryta  
Nowy Ład**

(44)

Wojecki aż wzdrygnął się, tak mu to słodkie imię wydało się niestosowne w ustach wysokiego dryblasza. No, ale sprawa była załatwiona. O kuzynach z drugiej licealnej głośno było w szkole. Odznaczali się polotem. Byli lubiani i podziwiani. Jeden z nich, ten wyższy, nosił właśnie sztandar szkoły. Uczyli się dobrze. Bardzo dobremu wynikowi stawał na przeszkodzie ów „polot”, rycerska fantazja, która sprawiała, że młodzieńcy chętnie maczali palce w każdym szkolnym zamęcie. Nie splamili się jednak nigdy czynem niehonorowym.

Delegaci klasy I odetchnęli, gdy koledzy pochwalili rezultaty ich pertraktacji z klasą licealną.

— Byliński i Masięcki. A to wspaniale. Może nam zaśpiewają. Ot, klawo! Zebranie będzie, że — no.

Po pięciu lekcjach Wojecki wyszedł ze szkoły, wykreślił się od towarzystwa kolegów i pomknął w stronę gimnazjum im Ko-

nopnickiej. Owszem „bóstwo” wychodziło właśnie ze szkoły różowe, rozszczebiotane, w towarzystwie dwóch skromniutkich dziewczynek, na które Wojecki nie zwrócił najmniejszej uwagi. Naprawdę śliczna to była panią. Jak ona umiała nosić beret, ten marny beret, tak nienawistny szkolnym kocietkom. Och, ten beret! W odpowiednią pogodę uczennice wciskają go do teczki i nie szpecą swej starannej fryzury tym nieefektywnym dodatkiem. Lecz Zula potrafiła tak upiąć swój beret, że imitował on kształt najmłodniejszego kapelusza. Wychowawczyni ich, Francuzka rodem, dostawała bicia serca na widok fantastycznej ozdoby na włosach dziewczęcia.

— Co ty masz na głowa? — pytała groźnie.

— Co mam mieć? Beret, proszę pani.

— Masz to zdejmować i włożyć przyzwolcie. Ty chcesz, żeby chłopaki ciebie zaczęli, że tak wyglądasz? Idź poprawić beret, nieposlušne dziecko.

Zula z jękiem biegła do lustra i musiała psuć misterną architekturę na swej głowie. Ale tego dnia wymknęła się szczęśliwie argosowym oczom i każdy przechodzień mógł swobodnie podziwiać kocieteryjną pomysłowość pensjonarki.

— Jej! co ty urządziłaś na swoje głowie, Zula, — zauważyła jedna z dziewczynek.

— A co? Ładnie? — czekała na pochwałę Zula.

— E, nie. Dziko jakoś. Ekscentrycznie. To zwraca uwagę.

— O to właśnie chodzi! — powiedziała Zula, błyskając spojrzeniem w stronę zachwyczonego Wojeckiego. Z miną królowej przyjęła jego ukłon wiernopoddańczy.

— Ach, co ja mam z tymi sztubakami! — zwierzała się koleżankom. — Co ja z nimi mam za kłopot. Każdy we mnie musi się zakochać. Nawet ten przyszczaty smarkacz.

O niemiłosierna Zulu! Tak się wyrazić o swoim wielbiciele. A on ją umieścił na szczycie marmurowych schodów pod kolumnami królewskiego pałacu, w diademie królowej Madagaskaru.

Dobrze jednak, że Wojecki nie mógł słyszeć tych słów bolesnych. Szedł rozpromieniony tym spotkaniem i nie dbał, że nagle się zachmurzyło i jął sypać drobny śnieg. Nad jego głową chwiały się egzotyczne palmy i świeciło jarzące słońce Madagaskaru.

### ROZDZIAŁ IX

gdzie widzimy, że tajne zebranie w podziemiach nie zawsze doprowadza do właściwego celu.

Albina, służąca państwa Janików, była dzisiaj w złym humorze. Jeszcze nie zdążyła dobrze dokończyć porannego sprzątnięcia, bo musiała przedtem nastawić obiad, kiedy już zjawili się chłopcy ze szkoły.

— Ach jej! — powiedziała zrozpaczona gosposia. — A cóż to takiego, że panicze znaleźli się w domu? Wyrzucili może z gimnazjum?

— Albinie nic do tego — rozgniewał się na to posądenie Lolek. — Ale mogę powiedzieć, że zwolnili nas już po trzeciej lekcji. Całą klasę.

Rzeczywiście wypadł zjazd okręgowy polonistów, więc pani od polskiego była zajęta gdzie indziej, a że i gimnastyka zawiodła, więc chłopcy mogli wrócić do domu wcześniej. Albina uważała to za wielką klęskę życiową. Aż ją zamroczyło. Oparła się na szczołce i postanowiła po raz nie wiem który zacząć szukać sobie spokojniejszej osady. Nie można powiedzieć, żeby chłopcy osobiście robili jej przykrości. Ale pośrednio dzięki nim życie jej doznawało wielu wstrzą-

cdn.



bardziej szczegółowych wyjaśnień. W związku z powyższym zwracam się do Duszpasterza z prośbą, by — jeżeli to możliwe — udzielił mi odpowiedzi na następujące pytania:

Czym właściwie było „colloquium charitativum”? Przez kogo i w jakim celu zostało ono zwołane? Jak długo trwały jego obrady? Kto w nim uczestniczył? Czy postawione przed nim zadania zostały osiągnięte?

Proszę także o wyjaśnienie, co oznaczają greckie litery „Alfa” i „Omega” w Piśmie Św., oraz w sztuce i w liturgii?”

Szanowna Pani Heleno! Określenie „colloquium = rozmowa oraz caritas = miłość) zaś przetłumaczone dosłownie, znaczy: „rozmowa miłości”. Było to zwołane przez króla Władysława IV Wazę spotkanie teologów rzymskokatolickich, luteranckich i kalwińskich, które odbyło się w Toruniu w 1645 r. Celem wyżej wymienionego spotkania było najpierw doprowadzenie do zgody, a następnie przywrócenie jedności między tymi wyznaniami.

Inicjatywa zwołania takiego spotkania międzywyznaniowego wyszła od rzymskokatolickich biskupów polskich, zgromadzonych w roku 1643 na synodzie warszawskim. Wystosowali więc do dysydentów (tak bowiem w XVII i XVIII wieku nazywano w Polsce wyznawców nierzymskokatolickich Kościołów chrześcijańskich) Korony, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Prus Książęcych list z zaproszeniem ich na dzień 10 października 1644 r. na rozmowy do Torunia. Spodziewali się bowiem prawdopodobnie, że uda im się przekonać innowierców i doprowadzić ich do powrotu na łono Kościoła rzymskokatolickiego. Podobne zaproszenie wystosował do nich

również król Władysław IV, któremu zależało na wprowadzeniu w państwie spokoju religijnego w pełnym tego słowa znaczeniu. Wszyscy zaproszeni odnieśli się na ogół pozytywnie do propozycji odbycia takiego spotkania. Jednak na prośbę zainteresowanych, prawdopodobnie z uwagi na konieczność poczynienia odpowiednich przygotowań, termin rozpoczęcia „colloquium charitativum” przesunięty został na dzień 28 października 1645 r. Ustalono także, że obrady trwać będą przez 3 miesiące.

We wspomnianym „colloquium charitativum” uczestniczyło łącznie 76 teologów. Przybyło bowiem 27 teologów luteranckich oraz 24 teologów kalwińskich i braci czeskich, którym przewodził kasztelan chełmski Z. Gorajski. Kościół rzymskokatolicki reprezentowało 25 teologów, z biskupem żmudzkiem J. Tyszkiewiczem na czele. Z ramienia króla nad przebiegiem spotkania czuwał wielki kanclerz koronny Jerzy Ossoliński. Gdy zaś pod koniec września — został on odwołany, obowiązki jego przejął kasztelan gnieźnieński Jan Leszczyński.

Obrady plenarne odbywały się w głównej sali ratusza w Toruniu. Ustalony przez króla regulamin zalecał, by poszły one w trzech kierunkach. Tak więc należało: dokładnie zbadać naukę każdej ze stron spotkania, rozważyć jej prawdziwość lub błędność i wreszcie przedyskutować sprawy sporne, jakie mogły powstać w zakresie praktyk religijnych i obyczajów. Jednak przedstawione przez poszczególne społeczności religijne wyznania wiary wywołały długotrwałą dyskusję, dotyczącą w pierwszym rzędzie źródeł objawienia Bożego oraz zasad ustalania sensu Pisma Świętego. Również dalsze, ożywione debaty nie doprowadziły do porozumienia stron, gdyż dotyczyły spraw drugorzędnych, a nawet proceduralnych.

Obrady dwukrotnie przerywano na kilka dni. Wreszcie 21 listopada 1645 r. miała miejsce ostatnia sesja plenarna, zaś oficjalny protokół podpisał tylko kalwiński i rzymskokatolicki.

Tak więc mimo starań i zaangażowania poszczególnych stron, nie osiągnięto spodziewanych rezultatów. Jednak zorganizowanie tego spotkania wzbudziło w Europie wielki szacunek do duchowych i politycznych przywódców Polski. Równocześnie „colloquium charitativum” stało się skromnym początkiem praktycznego dialogu ekumenicznego.

„Alfa” i „Omega”, to — jak powszechnie wiadomo — pierwsza i ostatnia litera alfabetu greckiego, wymieniane w Piśmie Świętym. W księdze Apokalipsy czytamy: „Jam jest Alfa i Omega (początek i koniec), mówi Pan, Bóg” (Ap 1,8a). Przytoczone wyżej słowa w obrazowy sposób wyrażają myśl, że wszystko, co istnieje pochodzi od Boga Ojca (również od Chrystusa, jako Słowa) i do niego zmierza, jako do swego kresu i celu ostatecznego.

Od IV wieku wspomniane wyżej litery greckie pojawiają się w sztuce chrześcijańskiej, jako symbol Chrystusa. W łączności ze znakiem krzyża lub monogramem Chrystusa oznaczają jego bóstwo i posłannictwo. Od średniowiecza litery te umieszczano również na księgach mszalnych i świecach wielkanocnych (paschalach). Obecnie spotyka się je często na szatach i sprzętach liturgicznych. Również tutaj znaczenie ich jest takie samo, jak poprzednio. Spotykamy je również na sprzętach kościelnych, a także jako motyw ozdobny na polichromii świątyni.

Przy okazji łączę dla Pani oraz pozostałych naszych Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie, Panu i Zbawicielu naszym

DUSZPASTERZ

## Rozmowy z Czytelnikami

Nie ma chyba dziedziny wiedzy religijnej, która nie interesowałaby obecnie naszych Czytelników. Bowiem w nadsyłanych do Redakcji listach, obok pytań z zakresu biblistyki, teologii dogmatycznej i moralnej, liturgii czy hagiografii, przewijają się również problemy dotyczące historii Kościoła Powszechnego, a także dziejów poszczególnych Kościołów oraz stosunków międzywyznaniowych w naszym kraju. Przykładem niejedynym zresztą może być również list, w którym p. Helena M. z Radomia pisze co następuje:

„Od pewnego czasu interesuję się historią Kościołów chrześcijańskich w Polsce. Otóż w jednym z podręczników z tej dziedziny przeczytałam, że w roku 1645 miało w Toruniu miejsce spotkanie międzywyznaniowe, znane jako „colloquium charitativum”. Zabrakło tam jednak

## Wielkanoc w Grecji

Obchodzone od prawie dwóch tysięcy lat święta Wielkanocy przybierają, w zależności od regionu świata, rozmaite formy. W krajach protestanckich dominują wielkanocne jajka, piskleta, sztuczne ognie. W krajach o tradycji katolickiej Wielkanoc przyjmuje bardziej powściągliwy i uroczysty wyraz. Jeszcze inny wyraz mają ceremonie wielkanocne w krajach prawosławnych, gdzie zresztą obchodzone są nieco później.

W Grecji na przykład w tym okresie liście drzew oliwnych są już w pełni rozwinięte i przyroda budzi się do nowego życia.

Na dwa tygodnie przed świętami kobiety greckie rozpoczynają wielkie porządki. Szorują najbardziej niedostępne kąty, odnawiają domy, wyrzucają lub palą

stare ubrania. Mężczyźni w tym czasie kupują jagnięta na świąteczny posiłek. Kobiety pilnują kwok, bo jaja wielkanocne nie mogą być zniesione w czasie pełni księżyca. Pop przychodzi pobłogosławić domostwo i wszystkich zgromadzonych, przybyłych z daleka członków rodziny.

W Wielki Czwartek ma miejsce zwyczaj nieznan w krajach katolickich: wszyscy udają się na groby bliskich i zdobią pobielone wapnem mogiły kwiatami, gałązkami oliwnymi, malowanymi jajkami. Pamięć o zmarłych jest tu bardzo ważnym elementem uroczystości wielkanocnych. W miasteczku Olympos np. młodzi ludzie tańczą, aby uspokoić duchy zmarłych, wieczorem zaś wszyscy zasiadają przy obficie zastawionym stole.

Potem następuje dzień przeznaczony na skupienie. Od samego rana w Wielki Piątek nad miasteczkiem zapada głęboka cisza. Wierni zbierają się na modlitwach w uroczystości przybra-

nych białymi i czerwonymi goździkami świątyniach.

W Wielką Sobotę — znów inny nastrój. Mężczyźni przygotowują odświeżające ubrania, kobiety krzątają się w kuchni. Pięką tradycyjne ciasto z mąki, wody i soku z kwiatów pomarańczy, w kształcie wianka zamykającego gotowane, pomalowane na czerwono jajko, ozdobione konfiturą z róży i kawałkami cukru. Według starej tradycji barwi się też jajka szafranem lub wywarem z cebuli. Wreszcie wszyscy udają się na Mszę św., wracając z niej z zapalonymi świecami, wystawianymi przed wschodnimi oknami na całą noc, aby towarzyszyły duszom zmarłych.

Wreszcie — Niedziela, witana biciem dzwonów. Mężczyźni zabijają jagnięta, przygotowują je do pieczenia. Wszyscy mieszkańcy zbierają się w jednym punkcie miasta, od lat tym samym, gdzie pop udeści błogosławieństwa. Później procesja, poprzedzana ikonami, zmierza uroczystość ku kościołowi. Po trzykrotnym jego okrążeniu i okadzeniu

świętych obrazów ogłoszona zostaje nowina: „Chrystus zmarł, twychwstał!” Wierni, pełni radości, powtarzają sobie tę nowinę, wrota ikonostasu zostają otwarte.

Wielkanoc to święto zgody i pokoju. Ustają zatem wówczas wszelkie spory, godzą się skłócone rodziny. Wszyscy zgodnie świętują na placu przed kościołem.

Uroczysty posiłek świąteczny rozpoczyna się znanym i u nas zwyczajem „tłuczenia pisanek”. Każdy uderza jajkiem w jajko sąsiada wołając: „Chrystus zmarł, twychwstał!” Jeśli skorupka wytrzymuje cios i nie pęka — oznacza to dobrą wróżbę.

Wreszcie zaczyna się długi świąteczny posiłek. Dzieli się pieczone jagnięta i zaczynają się zabawy, tańce i śpiewy.

Jak więc widać — co kraj, to obyczaj. Naszym zatem obyczajem życzymy wszystkim Czytelnikom Wesołego Alleluja!

tek, pędziła służbę, szukała reszty towarzystwa.

— Gdzie zostawiłaś Jasia z Cesią? — pytała roztargnionej Jadzi.

— Na drodze, zaraz przyjadą.

— Ana, zaraz! Znam to zaraz! Będą się błąkać do północy. A gdzie złapałaś Wacława?

— Także na drodze.

— To jakaś szczególnie droga! Co ty robisz! Kluczyki wrzuciła do imbryczka... Skonczenie świata dzisiaj z tą młodzieżą! Idź no, przebierz się i odpocznij! Może ci się Zdżarski oświadczył, żeś taka oswiała?

— Pana Zdżarskiego koń gdzieś nosi. Nie miał czasu na oświadczenia, bo na drodze nam zginął.

— A wszystko na drodze! Cóż Wacław ci mówił?

— Mówił, że koń schudł w Strudze.

— Nie wieszcie co! Chudy! A różę to z głodu połamał może? Taki zwier! A nie mówił ci, czy długo zabawi? Może się zareczył? Czemu nie pisał?

— Chorował podobno.

— Chorował! A co! Mój sen! A na co był chory?

— Tego nie byłam ciekawa, powie sam babci, bo oto idzie.

Rzeczywiście hrabia ukazał się we drzwiach.

— Chorowałeś? Co ci było? Pewnie hulałeś ze Szwabami. Pokaż się na światło! Phi, phi! Jaki opalony! Aleś naprawdę zmierzniał! Pewnie cię nikt nie doglądał.

— Ale babcia zdrowa i dobrze wygląda. Ach, przecież wróciłem jakoś do Mariampola. Lżej tu oddychać. Umierałem z tęsknoty za wami!

Staruszka popatrzyła na niego z uśmiechem. Odgarnęła mu włosy i pocałowała go w czoło. Z twarzy wnuka patrzyły na nią ciemnoszafirowe, głębokie oczy jedynaczki. Teraz, gdy ogolił brodę, podobieństwo było jeszcze więcej uderzające.

— I ciebie mi brakło — wyznała mareszcie — Może już zostaniesz dłużej teraz. Coż tam w twoich dobrach słychać?

— Trochę porządniej, z łaski nauk babci. Zmieniłem cały zarząd: tonęłam w rachunkach i sprawozdaniach, ledwie wybrnął. Ciężko próżniakowi pojąć pracę. Tylko w Strudze porządnie. No, ale teraz, jeśli babcia zechce urządzić egzamin, wiem, ile obrotu, obszaru, dochodu i kosztu mam w swym posiadaniu. Powiem nawet, na ile mnie okradano corocznie.

— Zuch z ciebie! Może się ustatkujesz kiedy. Możesz się zakochać, brzo Boże?

— Zakochany byłem, jestem i będę! — odparł patrząc na wcho-

dzącą Jadzię. — To mój stan normalny, chroniczna choroba.

— A to dopiero bieda z tą miłością! Popatrz na Jasia, to się wyleczył. Idiota zrobił się z chłopca. Ani do tańca, ani do różan- ca. Nos mu trzeba ucierać. A Jadzia! Myślałby kto, że lepsza! — machnęła ręką.

Wentzel podniósł głowę. Panienska niecierpliwie zmarszczyła brwi, ale się nie broniła. Słuchała swej krytyki w milczeniu, wyglądając przez otwarte okno na dziedziniec.

— Ta zima dała mi się we znaki — opowiadała staruszka krzątając się koło herbaty. — Oboje moi pomocnicy pofiksowali i basta. Jasia trzeba było karmić gwałtem, bo i o tym by zapomniał; a Jadzia, jakem kazała zerwać z tym wariatem, uderzyła w płacz i spazmy. Było kogo żałować! Ledwie na niej wymogła zwrócenie słowa. Od tej pory oswiała i ona. I czego? Ledwie Głębocki wyjechał, zjawili się trzech konkurentów. To dopiero upodobanie do furjata!

Hrabia słuchał oszołomiony tą niespodzianą wieścią. Zdawało mu się, że to nie babka, ale chór aniołów śpiewa mu hymn zbawienia. Obejrzał się i podszedł do okna.

— Jasia długo nie widać — zauważył opierając się o uszak naprzeciw panienski.

Tego tylko trzeba było pani Tekli. Zaczęła wyliczać usterki zakochanego, upajając się melodią własnego gderania. W przerwach dawała rozkazy przygluchemu Walentemu.

We framudze okna nikt jej nie słuchał. Kłębami wdzierając się upajająca woń bżów i śpiew słowików.

Mówili z cicha, niewiele co.

— I pani mi tego nie powiedziała! — skarżył się Wentzel z wyrzutem. — A jam ten wyrok na siebie mosił tyle miesięcy i tak rozpaczał! I pani płakała po tym człowieku! Płakała!

— Babka ma bardzo bujną wyobraźnię — odparła ruszając brwiami. — Co prawda, podobne przejścia nie należą do najprzyjemniejszych, szczególnie z takim człowiekiem. Czy wie pan, co on teraz robi? Po całych dniach strzela z pistoletu. Podobno, że mikiłowe piątki rozbiła kulą w powietrzu.

— Więc cóż?

— Nic. Tylko w serce ludzkie łatwiej trafić niż w rzucony pieniądz.

Wymówiła to chłodno, na pozór zupełnie obojętnie, i dalej wyglądała w cienie wieczoru, jakby ją tylko zajmował powrót Jasia.

— A jakby i zabił kogo w pojedynku, to co? — zaczął po przerwie Wentzel ponuro, sądząc, że ona się lituje nad Głębockim. —

**POZIOMO:** A-1) ceremonie pogrzebowe, B-8) część meczu hokejowego, C-1) przechodzi z pokolenia na pokolenie, D-8) zrządza, mantyka, E-1) kolega bagażowego, F-7) gbur, impertynent, H-1) przeciwdziałanie, I-7) „cenny” rzemieślnik, K-1) „kawalek” Szwajcarii, L-6) wykształcenie, nauka, M-1) narodowy strój japoński, N-6) infamia.

**PIONOWO:** 1-A) miłośnik piękna, 1-H) styl w sztuce, 3-A) ten, który natknął się na zgubę, 4-K) porusza się w cylindrze, 5-A) piaszkodna łódź rzeczna, 5-G) górski interlokutor, 6-K) w jarzeniówkach, 7-E) zabronienie, 8-A) stałe miejsce pracy, 9-D) ojciec bajki greckiej, 9-I) rzymski bóg świata zmarłych, 10-A) element kratownicy, 11-F) w arsenale, 13-A) głos silnika, 13-H) ósmy dzień od jakiegos daty.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie altajskie):

(D-3, B-9, K-6, I-12, A-6, H-2, F-10, N-1) (A-10, K-5, A-3, M-5, N-11, B-12, L-6) (B-1, M-2, C-10) (D-5, E-13) (C-7, D-9, E-4, I-9) (E-7, L-13, A-2, B-5, L-1, L-7, F-3, N-7, A-4).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 13”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

#### Rozwiązanie krzyżówki nr 2

„Praca odkładana niewiele warta” (lurowe).

**POZIOMO:** szlagier, ulotka, sztandar, acetone, korsarz, łopotka, makijaż, Estonia, krawat, rozterka, dratwa, niesława.

**PIONOWO:** suszka, mikado, latarnik, Watt, gunia, ujma, tran, złoże, rura, Cypr, totus, Nowe, trenerka, Łaźnia, kabała.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 2 nagrody wylosowali: Katarzyna Garcarek z msc. Małki i Marceli Białek z Gostynina. Nagrody przesyłamy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 13

|   | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|
| A |   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |
| B |   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |
| C |   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |
| D |   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |
| E |   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |
| F |   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |
| G |   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |
| H |   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |
| I |   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |
| K |   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |
| L |   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |
| M |   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |
| N |   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji: 46-27-31. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prywatnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumerat: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. 1. warowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 111. A-64.

# MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM PUCHARU

MARIA RODZIEWIČÓWNA

— Nie praca mnie zmęczyła — rzekł z cicha. — Wolałbym być parobkiem w Strudze lub Mariampolu, jak panować w Niemczech. Nieprędko skaże siebie po raz drugi na podobne wygnanie. Na wyjeźdźnym opadli mnie wyborcy w Dülmen, żądając, bym im posłował w sejmie jesienią. Uciekłem.

— Dlaczego? Jest to dowód wielkiego zaufania i uznania pana charakteru, którego nie można lekceważyć. Przed rokiem nie wybrano by pana.

— Uchowaj Boże! Z moją reputacją! Filistry woleliby diabła samego. Nazywali mnie *der tolle Graf!* (Szalony hrabia).

— Odmawiać nie wypada — dodała.

— Nie mam dość swobodnej myśli — teraz — westchnął. — Żeby nawet Bismarck był w mojej skórze, nie dałby sobie rady, a tym mniej poselskim obowiązkom.

— Do jesieni daleko. Może pan uporządkuje swoje sprawy. Zresztą na troski najlepsza praca.

— Na troski najlepsza pociecha — poprawił z uśmiechem — a tej się nie spodziewam.

Jadzia obejrzała się poza siebie — w oddali majaczyły sylwetki Jasia i Cesi, Stefan zginął. Wyjeżdżali już z brzeźnika, o staję czerniał Mariampol.

— Tych dwojga nie doczekamy się nigdy — rzekła. — Teraz, gdy już mają družbę, może nie odłożą ślubu.

— Pani daruje niedyskrecję zapytania. A pani ślub kiedy? Zapewne rychło.

— To zależy od przyszłego męża — uśmiechnęła się.

Spuścił głowę i kręcąc wąsy jechał w milczeniu. Jan miał słuszną rację. Jadzia wymusztrowała go doskonale. Ani prosił, ani żądał, ani wspominał nawet o uczuciu, co przepełniało jego istotę.

W wysadzie puścili cugle koniom. Zmrok zapadał zupełny, ale pomimo cienia poznała, kto to jechał — pani Tekla wracała z obory od udoju.

— Wacio! Wacio! — rozległo się serdecznie, radośnie, z wybuchem długo tajonej czułości.

Hrabia zeskoczył z konia i pobiegł do niej jak syn, dziecko. Szalone wesele ogarnęło go — nikt go tak nie witał. Porwał staruszkę z ziemi, podniósł i ścisnął, i całował, witając najczulszymi wyrazami. A ona rękami objęła go za głowę, zapominając, że ją ten wariat trzyma w powietrzu jak małą dziewczynkę.

Opamiętała się po chwili i zaczęła krzyżeć:

— Co ty wyrabiasz! Ależ puść mnie! Zadusisz starą... do czego to podobne! Ajej, co ten koń wyprawia! Moje różę sztamowe! Mój gazon! Moje narcyzy!

„Bohater” istotnie gospodarzył po tatarsku między klombami róż: grzebał ziemię, skakał, obrywał swawoląc kwiaty, łamał gałęzie. Pani Tekla załamała rękę. Hrabia podskoczył na ratunek.

— „Held” *komm her, gleich!* — zawołał.

— Co ty mi tu zaprowadzasz szwabską komendę!

— Ratuując babci różę. Inaczej on nie rozumie.

— Fe! Szkaradne konisko! No, no, już wołaj, jak chcesz, byle mi do reszty wszystkiego nie potratował. A, że to i szkapę pruską nie ma żadnej delikatności! Psuć, niszczyć, łamać! Walenty, pomóż panu hrabiemu!

— „Held”!!! — powtórzył głośniejszym głosem.

Koń się obejrzał, zarżał i poszedł do ręki pana. Gdy go jednak wziąć chcieli stajenni, zaczął ich włóczyć po ziemi, podnosić w górę — nie dali mu rady.

— Jezus, Mario! Pozabija mi ludzi! — krzyczała staruszka. Waciu, Waciu!

Ale szalony Wacio nie patrzył w tę stronę. Pomagał zsiąść pannie Jadwidze u ganku. Podał jej rękę: chwilę oparła się na nim, że aż czuł bicie jej serca. Patrzyli na siebie przejmująco. Jedną ręką trzymając cugle drugą podniósł jej rączki do ust.

— Ukochana! — wyszeptał zdławionym głosem.

Wysunęła mu rękę, uchyliła się i nie patrzyła już w oczy.

— Waciu, Waciu! — powtarzała coraz gniewniej pani Tekla.

— Wołaj pana — szepnęła Jadzia zeskakując na ziemię.

Wzdychając, ruszył prowadząc klacz panienki.

— „Held”! *Ruhig!* — zakomenderował i gwizdnął.

Arab wyrwał się z rąk masztalerzy i poszedł za panem spokojny jak dziecko, a pani Tekla, uspokojona, dysponowała dla gościa posi-

## • Humor • na ludowo



— O tym to ja dobrze wiem, ale trza się wyplakać, bo co by ludzie pedzieli!

\* \*

### Małżeński miód

Do jednego ośrodka zdrowia wszedł pacjent, ale miał głowę tak obandażowaną, że jak ją wsadził do okienka, w którym rejestrują chorych, to nikt nie mógł poznać, kto to jest. Pyta więc ta rejestratorka:

— Kobieta?

— Nie tym razem motocykl! odpowiedział mężczyzna.

\* \*

Łatwo się śmiać, znacznie trudniej — rozśmieszyć. Dobry obserwator znajdzie jednak w życiu niejedną sytuację komiczną, i to najczęściej tam, gdzie się jej nie spodziewa. Spośród wielu anegdot i facecji pragniemy zaprezentować dzisiaj Państwu te, które były udziałem „zwykłych” ludzi — przedstawicieli polskiego ludu. Wiele z nich przetrwało przekazywanych z pokolenia na pokolenie, a trudu spisania ich podjęli się etnografowie. Im też zawdzięczamy nasz dzisiejszy uśmiech.

\* \* \*

### Zakalec

Przyszedł kawaler zalecać się. Matka częstuje go ciastem, w którym pełno zakalca. Kawaler, chcąc się przypodobać matce, wyjmując zakalec z ciasta i smacznie zjada, na to matka:

— Zakalec na palec, bo to piekła matka. A córka chcąc pokazać, że lepiej jeszcze umie piec ciasto, wykrzyknie:

— U mnie na trzy palce — zakalca!

\* \* \*

### Mazur dosiada konia

Mazur podpity na konia oklep siadał, a gdy usiąść nie mógł, wzywa świętych pomoccy, każdego z osobna:

— Święty Walenty, dopomóżta!

— Święty Mikołaju! a nuż ta!

Ale gdy to nie pomogło, zawołał:

— Wszyscy święci dopomóżta!

A gdy przez konia aż na drugą stronę się przesadził, wolać począł:

— Hola! hola! Hola! Nie wszyscy razem!

### Zale wdowy

Po śmierci męża okropnie narzekala żona, a na pogrzebie płakała w głósecki i lamentowała.

— Nie lamentujcie tak bardzo, chłop się wam już nie wróci, a wnet innego dostaniecie!

Jeden ksiądz prawi na kazaniu:

— Mili parafianie, małżeństwo to jak przystań, w której spotykają się dwa okręty na morzu życia...

Naraz przechylił się sąsiad z ławki do drugiego i głośno mu powiada:

— Tomek, teraz rozumiem wszystko. Spotkałem się z okrętem wojennym!

\* \* \*

Raz jeden mąż ogląda jak zawsze wydatki żony spisane bardzo dokładnie na papierze. Naraz zatrzymał się i powiada:

— A to co znowu? „300 złotych — wydatki na religię”?

Co to ma znaczyć? Co to za wydatki na religię?

— Aleś ty ograniczony. Przecież to za kapelusza na Wielkanoc!

\* \* \*